

NINIEJSZY TEKST STANOWI FRAGMENT KSIĄŻKI:

Zygmunt Gloger

PISMA ROZPROSZONE

TOM III
1890–1910

Redakcja naukowa edycji
Jarosław Ławski i Jan Leończuk

Wstęp
Łukasz Zabielski, Marek Rutkowski, Jarosław Ławski

Opracowanie tekstów i przypisy
Łukasz Zabielski, Sebastian Kochaniec,
Michał Siedlecki, Patryk Suchodolski

Noty i słownik czasopism
Anna Janicka

Indeksy opracowali
Mona Al-Kaber i Michał Siedlecki

Całość 3-tomowej edycji można znaleźć na stronie
<http://www.ksiaznicapodlaska.pl/statics/gloger.html>

Publikacja powstała w ramach grantu NPRH pn. *Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w trzech tomach*. Czas trwania projektu: lata 2013–2017

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

KSIĄŻNICA
PODLASKA



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Białystok 2016

„Kurier Codzienny”

1

PRZECIWIW POŻAROM,
„Kurier Codzienny” 1890, nr 87, s. 1-2;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Każda pora roku w różnych krajach miewa odrębne a właściwe sobie znamiona.

Do takich charakterystycznych cech w naszym kraju należą w porze każdego lata ciągle pożary w wioskach i małych miasteczkach¹. Gdy czerwcowe słońce wysuszy barłogi, wiórzyska i słomiaste strzechy nieporządných i zacieśnionych zagród i zaułków, wtedy prawie co dzień spotykamy w dziennikach przerażające wiadomości, ile gdzie spłonęło budynków, ile rodzin pozostało bez chleba i dachu. A o iluż to wypadkach nikt nie nadeśle żadnej wzmianki do gazet! Przejrzyjmy jednocześnie dzienniki zagraniczne, a przekonamy się, iż klęska, która w tej porze przygnębia kraj nasz niezamożny, nigdzie w podobnych rozmiarach nie jest znaną.

Zwykle po wypadkach pożogi spotykamy w naszych dziennikach opis tych wydarzeń, niekiedy ilustrację w tygodnikach, a zawsze słuszną zachętę do spieszenia z pomocą dla niedoli. W ten sposób historia ta powtarza się stereotypowo corocznie i na tym się kończy... Prawie nikt nie troszczy się, aby radykalną przyczynę klęsk zbadać i złemu, o ile można, zaradzić. Sądzę jednak, iż zamiast oczekiwać na owe zgłiszcza i łzy, byłoby daleko racjonalniej uprzedzając nieszczęście zawczasu radzić o środkach ostrożności, ostrzegać i nawoływać ogół, a tam, gdzie należy, kołatać o odpowiednie przepisy i urządzenia.

Przed wszystkim powinniśmy zbadać i poznać przyczynę tego wielkiego w kraju naszym nieszczęścia, aby obmyśleć i zastosować praktyczne środki do zmniejszenia potwornej klęski. Wypada zatem zastanowić się najprzód nad statystyką pożarów, która na przykład wykazuje nam, iż wypadki zbrodniczego podpalenia i pogorzeli od piorunów stanowią dość mały procent w stosunku do liczby pożarów, wynikłych z nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, zwłaszcza do pożarów „z przyczyny niewiadomej”. Ta przyczyna niewiadoma stała się iście przysłowiową, a zakrawałaby na formalnie² ironię, gdyby nie była tak imponującą liczebnie.

Dawniej, gdy w chacie wieśniaka, rzemieślnika i mieszczanina na prowincji, a nawet naszych oficjalistów³ po dworach, nie używano świec, nie znano nafty, papierosów i zapalek, ogień wydobywany krzesiwem, służący zarówno do ugotowania stawy, jak i oświetlenia izby wieczorem, nie przekraczając prawie nigdy obrębu komina, przechowywany z dnia na dzień na palenisku w popiele, nie wymagał wielkiej ostrożności i rzadko bywał powodem nieszczęścia; to też uderza nas ten dziwny pozornie fakt, że dzisiaj pomimo znacznie liczniejszych budynków z muru i dachówki, pożary wydarzają się częściej niż dawniej, gdy nawet dwory możnej szlachty słomianą nosiły na sobie strzechę.

Rozpowszechnienie nafty, zapalek i papierosów całą wyjaśnia zagadkę. W każdej lepiance znajdujemy ze starego kałamarza lub flaszki po lekarstwie zaimprovizowaną lampę naftową, pod ręką każdego dziecka zapalki, a w kieszeni każdego pastuszka papierosy. Jakże więc pożary nie miały stać się codziennymi, gdy tym wszystkim posługuje się ogół nienawykły do ostrożnego obchodzenia się z ogniem. Cóż pospolitszego, jak widzieć na ulicach Warszawy porzucone, tłące się niedopałki papierosów. Takie same niedopałki, po

wsiach i miasteczkach rzucając latem na suchy barłóg lub wiórzyisko pod drewnianą ścianę, w zaułku, w jakiejś komórce lub na poddaszu przez nieostrożnego człowieka, przez palącą cichaczem czeladź lub malców, stają się powodem owych najliczniejszych pożarów „z niewiadomej przyczyny”. Chwilowa satysfakcja wywołana nałogiem palenia, lekkomyślna nieostrożność i niedozór nad dziećmi wyrządzają corocznie krajowi milionowe straty, pozbawiając tysiące rodzin dachu i chleba, ubożąc ziemię, która w spalonej paszy i słomie traci materiał nawozowy, w spalonych budynkach traci drzewo budowlane i w zubożałych przez pożary miastach traci spożywców na produkty rolne.

Aby tak ciężkiej klęsce zapobiec, zdaniem naszym, powinny być przepisane i przedsięwzięte następujące środki.

Przy wznoszeniu nowych budynków krytych słomą lub gontami powinno być zabronione, by dachy takowe stykały się ze sobą. Na całej bowiem kuli ziemskiej nie ma podobnych wiosek, jak u nas między Wisłą a Niemnem, gdzie nieraz gumna kilkudziesięciu gospodarstw tak są zwarte w jednym rzędzie ze sobą, że stanowią jakoby jeden ciągły budynek pod wspólnym dachem. Dawniej, gdy nie znano nafty, zapalek i papierosów, paliły się podobne wioski tylko od piorunów, ale dzisiaj dosyć jest, aby niezgrabny parobek wyrzucił lampkę naftową, przy której młóci rankami lub wyrostek rzucił niedopałek papierosa, a wtedy uratowanie mienia kilkudziesięciu rolników jest wręcz niemożliwym... Od stodoł zapalają się nieraz i chaty po drugiej stronie drogi zwykle zabudowane. Nie ma bowiem u nas zwyczaju sadzenia drzew pomiędzy budynkami, co powinno być także obowiązkowym ze względu, iż takowe powstrzymują przenoszenie ognia.

Palenie tytoniu jako nałóg cieszący się dlatego tylko tak szeroką tolerancją, że jest powszechnym, pomimo iż nie wypływa z potrzeb sanitarnych, duchowych, etycznych ani ekonomicznych, powinno ulec ze względów dobra i bezpieczeństwa publicznego pewnym ograniczeniom. Nie będzie to krępowaniem dobrze zrozumianej wolności osobistej, ale tylko okiełznaniem źle pojętej swobody szkodliwego nałogu, zabezpieczeniem praw człowieka do oddychania niezakopconym powietrzem i zasłonięciem jego mienia przed despotyzmem epidemii tytoniowej. Już przed tysiącami lat Demokryt⁴ wygłaszał definicję wolności, iż jest ona „prawem czynienia tego, co nikomu szkodzić nie może”. Toteż w krajach o najszerszej swobodzie osobistej istnieją najściślejsze przepisy porządkowe w tym względzie. W Szwajcarii nie wolno nieletnim palić tytoniu wśród budynków rolnika, w Belgii za porzucony na ulicy niedopałek cygara, zarówno jak nadgryzek owocu (o który przechodźca⁵ poślizgnąć się może), opłaca się kara policyjna. Co do nas, mamy ogólnikowe przepisy i kary za nieostrożne obchodzenie się z ogniem. Wobec jednak nowych form palenia tytoniu, a mianowicie upowszechnionego użytku papierosów, zapalek, nafty itp., przepisy te wymagają pewnych dopełnień, tym bardziej, że nader mała liczba gmin wiejskich korzysta ze służącego im prawa stanowienia uchwał na zebraniach gminnych w ważnej kwestii bezpieczeństwa publicznego.

Przede wszystkim powinien być dany dobry przykład przez starszych i mędrszych dziatwie naszej i młodszej braci. Co dziwnego, że chłopci zaczynają palić papierosy i puszczać z dymem grosz potrzebniejszy do bardziej racjonalnego odżywiania ich ciała, gdy widzą palącego nałogowo dziedzica, rządcę, ekonomę, proboszcza, paniczów, praktykantów, urzędnika jadącego przez wieś, a nawet czasem i panie... Rodzice powinni odpowiadać za dzieci, jeżeli nie dość skutecznie czuwają, aby takowe nie nosiły przy sobie zapalek i nie paliły papierosów na wzór starszych. Kramarzom nie powinno być znowu wolno sprzedawać malcom zapalek i papierosów, ani dawać im takowe w podarku, co obecnie czynią powszechnie, aby przyciągnąć do swych kramów dziatwę, wysyłaną przez starszych po drobne sprawunki.

Rzecz smutna, iż przywożąc z zagranicy wady, mody i cacka, prawie nigdy nie przywozimy niczego pożyteczniejszego dla kraju. Nikt na przykład u nas nie wie o takim stowarzyszeniu niepalących w Paryżu, które, rozwijając się pomyślnie od lat kilkunastu, rozporządza na cele humanitarne krociami zebranymi z drobnych składek opłacanych przez swoich członków. Prawie to samo można powiedzieć o strażach ochotniczych od ognia. Nawet ludzie dzicy nad Nigrem i Kongo łączą się dla wspólnej obrony przed groźącym niebezpieczeństwem! A tymczasem my mamy tylko kilkanaście ochotniczych straży od ognia, a kilkanaście tysięcy wiosek nie posiada jeszcze ani jednego narzędzia pożarnego oprócz tych, które wymalowane niegdyś były na blaszanych tabliczkach domów ubezpieczonych na znak, z jakim narzędziem który dom do ratunku ma spieszyć.

Byłoby prawdziwym dobrodziejstwem, zwłaszcza dla klas uboższych, przymusowe zawiązywanie ochotniczych straży pożarnych w każdym miasteczku, osadzie wiejskiej i wiosce. W miastach prowincjonalnych tam, gdzie straże podobne nie istnieją, gaszenie pożarów pozostawia wiele do życzenia. Narzędzia pożarne bywają zaniedbane, najporządniejszy burmistrz lub wójt może być niezdatnym przywódcą ratowników, a najenergiczniejszego policjanta nie słuchają cywile, Żydzi nie chcą ratować chrześcijan i wzajemnie, włościanie nie chcą gasić pożaru wszczętego przez piorun, więcej bywa rabujących niż gaszących itp. Inaczej bywa tam, gdzie mieszkańcy wybierają spośród siebie przywódców straży ochotniczej, ćwiczą się w używaniu właściwych narzędzi i kontrolują fundusze stowarzyszenia. Do przewodników takich straży, zarówno jak do policji, powinno należeć sprawdzanie, czy każdy dom posiada w porządku przepisane narzędzia ratunkowe, czy wyciera często i dokładnie kominy, czy uprzęta barłogi⁷ i wiórzyska, czy ma wądół⁸ na węgle i popiół wynoszony zazwyczaj z resztkami żaru, czy w każdym domu znajduje się oszklona latornia do świecy lub lampka naftowa dla czeladzi tak urządzona, aby po przewróceniu się i upadnięciu nie wylewała nafty i nie wszczyniała pożaru, czy każda wieś ma dzwon od trwogi pożarnej i czy nieśpieszący z ratunkiem zapłacili karę na rzecz funduszów straży?

Sądzimy, że i czasopisma, które do warstw mniej zamożnych na prowincji dochodzą, zechcą w imię dobra ogólnego przynajmniej niektóre z powyższych myśli naszych upowszechnić i zalecić.

¹ Zob. Z. Gloger, *W sprawie pożarów*, „Gazeta Warszawska” 1881, nr 201, s. 2; *Pisma rozproszone*, t. 2, s. 479-481; tenże, *Kłeska ogniowa*, „Gazeta Warszawska” 1890, nr 248, s. 1-2, zob. t. III, s. 169-171.

² Formalnie – tu w znaczeniu: rzeczywiście, naprawdę.

³ Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim; również: urzędnik, zwłaszcza pocztowy.

⁴ Demokryt z Abdery (ok. 460–ok. 370 p.n.e.) – filozof, współtwórca atomizmu (pogląd według którego rzeczywistość budują atomy), autor ok. 60 dzieł o treści przeważnie etycznej, dziś uznawanych za zaginione (przetrwało ok. 300 fragmentów, których autentyczność jest podawana w wątpliwość); za najważniejsze cnoty uważał inteligencję, umiłowanie prawdy oraz samokontrolę, obejmującą umiarkowanie oraz panowanie nad skłonnościami hedonistycznymi, chwalił wstrzeźliwość (ale nie ascezę), jest uznawany za pierwszego filozofa cywilizacji zachodniej głoszącego, że lepiej doznać krzywdy, niż ją wyrządzić.

⁵ Przechodźca – tzn. przechodzień.

⁶ Opłaca się – tzn. płaci się.

⁷ Barłóg – tu w znaczeniu: nędzne posłanie, najczęściej ze słomy, grochowin itp., przykrytych płachtą lub szmatami.

⁸ Wądół – dół, dołek, dziura w ziemi; też: dolina o płaskim, podmokłym dnie i stromych zboczach.

2

LIST OTWARTY ZYGMUNTA GLOGERA¹,
„Kurier Codzienny” 1890, nr 107, s. 1;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „ZYGMUNT GLOGER”.

Każde społeczeństwo jest takim w życiu swoim, jakimi pojęciami, cnotami i nałogami nasiąknęły jego jednostki w domu, rodzinie i szkole.

Aby więc zbadać dzieje i pokrewieństwa jakiego ludu, potrzeba poznać dokładnie życie prywatne pokoleń. Aby zrozumieć dawne prawodawstwo, potrzeba poznać naród przy pracy domowej. Aby ocenić stopień cywilizacji, potrzeba przyjrzeć się u ogniska domowego obyczajom i zwyczajom, kulturze, budownictwu, rozrywkom i pieśniom.

Ponieważ rozwój ludzkości trwa ciągle, pokolenia więc wszystkie różnią się zawsze między sobą, tworząc cały szereg odmiennych do pewnego stopnia obrazów, których odzwierciedlenie należy do badaczy przeszłości; każdy zaś ogół interesujący się postępem nauk ułatwia tym badaczom korzystanie ze źródeł, będących w posiadaniu osób prywatnych.

U nas i podobnych szperaczy mamy niewiele i ogół dosyć obojętny na zachowywanie zabytków; archiwa domowe giną szybko, dawne wyroby rękodzielnicze idą na śmietniki, starych typowych budowli nikt przy rozebraniu nie przenosi na papier, starodawne pieśni niezapisane milkną na zawsze w grobie pokoleń.

Nie każdy zajmować się może badaniem przeszłości, ale za to prawie każdemu zdarza się sposobność zachowania od zraty jakiegoś dokumentu, zabytku, nieznanego szczegółu, zapomnianej pieśni itp. Spełnienie tego jest obowiązkiem, a może być dla nauki usługą, acz drobną, ale pożyteczną. Bo i największy gmach składa się z maluczkich cegieł między którymi bywają klucze i zworniki wielkich sklepień.

Jakkolwiek niezasłużony pracownik na niwie przeszłości, poszukujący jednak usilnie dawnych źródeł i zabytków, w niektórych zwłaszcza kierunkach, osmielam się za pomocą tych słów kilku zwrócić uwagę światłych ludzi na napotykaną w dawnych papierach domowych i tak zwanych *silva rerum*:

- 1) pieśni i piosnki różnej treści,
- 2) pisma obrazowe, czyli po prostu rodzaj dawnych rebusów,
- 3) instrukcje gospodarcze, dawane oficjalistom².

Pieśni na przykład odnoszące się do różnych dawnych zwyczajów, śpiewane przy ucztach i w tańcu, bądź opisujące czyny bohaterskie, zarówno jak i melodie niegdyś tak ulubione i pospolite, że bez nich nie obyło się najmniejsze zebranie u szlachty i mieszczan, dziś prawie nie są już nam znane.

Byłyby także pożądane rysunki rzadkich już dzisiaj i ginących z rokiem każdym staroświeckich, drewnianych dworców, lamusów, śpichlerzy, ganków, dzwonnicy, bożnic itp.

Za tego rodzaju odpisy, rysunki, fotografie i wiadomości łaskawie mi przesyłane pod adresem moim (gubernia łomżyńska, przez Tykocin do Jezewa) nie omieszkałbym wyrazić szczerzej wdzięczności i, w razie zastrzeżenia, zwrócić właścicielowi, wywzajemniając się przesyłką niektórych prac moich.

¹ Gloger kilkakrotnie wygłaszał podobne apele na łamach prasy. Patrz: (*O nabywaniu przez Glogera narzędzi krzemiennych*), „Kurier Warszawski” 1877, nr 50, s. 4; *Pisma rozproszone*, t. 2, s. 241; *Odezwa o nabywaniu starożytności kamiennych*, „Kurier Warszawski” 1882, s. 5; tamże, s. 265. O efektach jednej z tych odezwy patrz: *Wyprawa po starożytności*, [w:] *Upominek, książka zbiorowa na cześć Elży Orzeszkowej 1866–1891*, Kraków 1893, s. 224–227, zob. t. III, s. 789–793.

² Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim.

3

ROLA GOSPODYŃ WIEJSKICH,
„Kurier Codzienny” 1890, nr 125, s. 1;
opublikowano jako osobny artykuł;
podpis pod tekstem: „ZYGMUNT GLOGER”.

Było inaczej...

Jeszcze na początku bieżącego stulecia w każdym domu na wsi robiono dla użytku własnego świece i mydło, pomadę, kadzidła i perfumy. Z lnu własnej uprawy tkano płótna na wszelką bieliznę, z wełny własnych owiec pól sukienka, samodział i watę, a lisy, wilki i kuny koło domu upolowane dawały futra. Ze skór wołowych wykręcano w domu surowiec na zaprzęgi. Szewc i krawiec przychodzili na robotę do domu i szyli niemi z domowej przędzy. Miód zastępował nieraz cukier i sycono zeń napitek. Z jęczmienia warzono słynne piwo „szlacheckie”; z żyta pędzono gorzałkę, przerabianą na wódki gdańskie i likwory. Z galasu¹ zbieranego na dębach robiono w domu atrament, w którym maczano pióro z gęsi. Kuchnia polska słynęła marcepanami, piernikami i wędlinami zawsze domowej roboty.

Żywot każdej babki naszej był pasmem cichej, ale umiejętnej i wielostronnej pracy domowej od świtu do nocy...

Gdyby dawny dwór szlachecki znalazł się nagle na jakiej puszczy lub wyspie odludnej, to tyle było w nim wszelkich zapasów, konserwów², nasion, przyrządów domowych i takie stopy przepisów i sekretów na wszystko, iż mógłby lat kilka nie zmieniać trybu życia, wystarczając dla siebie i nie potrzebując prawie nic od świata...

Od owych czasów zmieniło się wszystko radykalnie.

Przemysł fabryczny dostarcza dziś wszystkiego nieraz taniej, niż kosztował wyrób domowy. Koleje i drogi bite ułatwiły komunikację najdalszych zakątków kraju z ogniskami handlu i przemysłu. Służba domowa zdrożała, rozleniwiała i w skutek wzrostu miast stała się trudniejszą na wsi niż dawniej, a stąd do obsługi gospodarczej trzymać jej tyle co niegdyś niepodobna. Z drugiej jednak strony ten wielki a naturalny wzrost Warszawy jako miasta koncentrującego w sobie handel i przemysł licznych guberni oraz powstanie na prowincji większej ilości miast powiatowych i fabrycznych stworzyło dla wsi i folwarków bliżej miast i stacji kolei położonych pożądane rynki zbytu do produkcji gospodarstw domowych. Dawniej, gdy tych rynków i komunikacji nie było, dom wiejski musiał wszystko produkować dla siebie, dziś w połowie rozmaitych produkcji wyręczały go zakłady przemysłowe, z którymi konkurować nie może, pozostała mu jednak jeszcze druga połowa produkcji, która za to rozszerzona być powinna, o ile na to bliskość kolei, miast i fabryk pozwala.

Aby przemysł produktowy wiejski mógł zostać źródłem rzeczywistego, a nie złudnego dochodu gospodyń naszych, potrzeba do tego nieodzownych dwóch warunków, a mianowicie umiejętności produkowania i ułatwiania zbytu przedmiotów wyprodukowanych³. Każdy, kto zna dobrze stosunki wiejskie, zgodzi się ze mną, że łatwiej u nas na wsi o umiejętność produkcji, aniżeli o ułatwienie jej zbytu. Tyle spożywamy na wsi przysmaków wyłącznie domowego wytworu, tyle drobiu przepelnia podwórza folwarczne, a jednak, jeśli która z gospodyń wiejskich wyśle cokolwiek do miasta na sprzedaż, tak sporo zwykle ponosi kłopotu, trudności i kosztów, że często skórka za wyprawę nie wystarczy... Ogrodnicy i klucznice, wysyłane z produktami na sprzedaż, zwykle nie umieją sobie dać rady, nie potrafią wyszukać dobrych kupców, zapobiec okradzeniu, czas i konie mitrężą, popadają w sidła oszustów i wreszcie sami nie mogą być skontrolowani. A jednak ułatwianie zbytu jest najgłówniejszym warunkiem podźwignięcia produkcji. Ani gorą-

ce słowa zachęty, ani najlepsze podręczniki, ani dobre chęci, gorliwa praca i umiejętność nie osiągną swego celu, jeżeli sprzedaż wytworów produkcji będzie trudna i niekorzystna.

Będąc przed kilkunastu laty w Księstwie Poznańskim⁴, widziałem, jak gospodynie wielkopolskie osiągnęły podobne ułatwienia przez zakładanie własnych sklepów w Poznaniu. Pani Zakrzewska z Koturzyzna, pani Unrugowa z Melpina, pani Mycielska z Kobyłopola⁵ pozakładały bardzo porządne sklepy do sprzedaży produktów spożywczych ze swoich majątkości. Ruch na tym polu, a zwłaszcza wśród właścicieli znacznej fortuny, dowiódł wymownie, że kobiety tutejsze najlepiej rozumiały wagę udziału ich pracy w dobrobycie krajowym, doniosłe znaczenie gospodarstwa domowego, związanego silnym węzłem z podstawą bytu naszego ziemiaństwa i zachwianej jego przeszłości oraz święty obowiązek obywatelski do życia praktycznego, które ocalić może fortunę niejednej gromadce ukochanych dzieci, postawionych dziś przez lekomyślnego ojca lub matkę na krawędzi przepaści materialnej.

Nie myślę tu bynajmniej roztrząsać, czy każda właścicielka kilku majątków powinna posiadać w jakimś mieście własny sklep do sprzedaży wiejskich produktów, czy kilkanaście gospodyń powinno się stowarzyszyć w podobnym celu, czy jakaś praktyczna osoba z innej sfery powinna być do otworzenia sklepu spożywczego w danej miejscowości zobowiązana; zaznaczam tylko, iż podobne sklepy, zakładane w Warszawie, miastach gubernialnych, fabrycznych i powiatowych (bo o mniejszych miasteczkach mowy nie ma), mogą jedynie usunąć dzisiejsze trudności w korzystnym i normalnym zbyciu produktów wiejskich lub zastąpić szkodliwych dzisiejszych pośredników, którymi bywają małomiasteczkowi przekupnie.

Zbytecznym będzie dowodzić, że żadna z obywaterek wiejskich zając się osobiście prowadzeniem podobnego sklepu nie może. Produkcja i przetwarzanie produktów z sadu, ogrodu, obory, chlewni, lasu, stawu, kuchni i spiżarni tyle wymaga krzątania i nadzoru, iż żadna gosposia wiejska, zwłaszcza rodziną otoczona, nie może myśleć o kupczeniu poza domem. Wobec jednak tylu narzekań na brak zajęcia i chleba, wobec tylu utyskiwań na brak pola do pracy dla kobiet, którym mężczyźni wrzekomo⁶ prawie wszystkie posterunki zajęli, nie powinniśmy już dzisiaj wątpić, że znajdzie się na przykład sto praktycznych i sumiennych niewiast dla poprowadzenia w kraju stu sklepów do sprzedaży produktów wiejskiego gospodarstwa służących.

Zakres praktycznej działalności takich sklepów i takich osób, o ile jest szerokim i różnorodnym, o tyle może być bardzo dla kraju pożytecznym. Każdy sklep podobny w mieście powiatowym lub gubernialnym założony może być i powinien pożądanym pośrednikiem w handlu produktowym pomiędzy wioską a Warszawą, Petersburgiem a nawet zagranicą. Żadna gosposia, posiadająca na przykład dziesięć wiązek szparagów do zbycia, nie może rozpoczynać handlu w dalsze strony, ale gdy w sklepie stowarzyszonych gospodyń znajdzie się sto takich wiązek, można je już wysyłać i korzystnie sprzedawać nie tylko do Warszawy, ale Berlina, Petersburga, a nawet Paryża. Tak samo ma się z drobiem, owocami, konserwami, zwierzyną, przetworami nabiałowymi itd. Pośrednictwo i na wielką, i na małą skalę bywa ważnym udogodnieniem w warunkach codziennego życia na wsi... Nieraz miewamy wiele zachodu ze sprowadzeniem jakiegoś nasienia za parę złotych z Warszawy, tak, że musimy obyc się bez niego, nie wiedząc, iż ktoś inny w tejsze okolicy posiada to samo i nabywcy znaleźć nie może. Gdy mieszkańcy miasteczek drogo płacą w aptekach za miętę, kwiat lipowy, rumianek itd., panie wiejskie rozdają to darmo chorym wieśniakom, bo o sprzedaży większych ilości mowy nie ma dla braku ułatwień.

Takie same trudności zachodzą dzisiaj w sprzedaży i kupnie ręcznych robótek na wsi... Nieraz rodzaj pewnego wstydu uniemożliwia znalezienie nabywcy w sąsiedztwie na dzieła pracowitych rączek. Daje się także czuć dotkliwie brak kantorów stręczenia służby⁷ na prowincji. Są tylko faktorki i faktorzy⁸, zajęci całe życie demoralizującym odmawianiem służby w jednym miejscu, aby nastęrczać ją gdzie indziej i na tym coś zarobić.

Zgubny ten wpływ mógłby być także powściągnięty przez uczciwe pośrednictwo osób zajmujących się sprzedażą w sklepach produkcji wiejskiej.

¹ Galas, dębiana – narośl na roślinach wywołana najczęściej nakłuciem i złożeniem przez różne owady jajeczek; wyrosłe.

² Konserwa – według *Słownika języka polskiego* S. B. Lindego (wyd. Warszawa 1808, t. 2, s. 1072): „konfitury suche, robione z kwiatów, liściów i korzonków roślin, końcem zachowania ich od zepsucha”.

³ Zob. artykuły Glogera o podobnej tematyce: *Sklepy stowarzyszonych gospodyń wiejskich*, „Gazeta Rolnicza” 1876, nr 14, s. 105 [I tom *Pism rozproszonych*, XI, 7]; *Z Tykocińskiego*, 31 grudnia 1875, „Gazeta Handlowa” 1876, nr 4, s. 2 [I tom *Pism rozproszonych*, VII, 85]; *Listy z Podlasia* [I], „Echo” 1878, nr 47, s. 5 [II tom *Pism rozproszonych*, XV, 1113-1116].

⁴ Wielkie Księstwo Poznańskie – autonomiczne księstwo wchodzące w skład Królestwa Prus po Kongresie Wiedeńskim (1815). Mimo, że po roku 1848 (powstanie wielkopolskie) Wielkie Księstwo Poznańskie oficjalnie przestało istnieć (w administracji pruskiej używano terminu *Provinz Posen* – Prowincja Poznańska), nazwy tej używano również później, stąd częste jej pojawianie się w tekstach Glogera.

⁵ Koturzyn – *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* nie odnotowuje miejscowości o tej nazwie; nie udało się jej odnaleźć również na współczesnych mapach.

Melpin – wieś współcześnie leżąca w województwie wielkopolskim, powiecie śremskim, gminie Dolsk; w czasach Glogera należała do Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Od połowy XIX w. Melpin należał do rodziny Unrugów (dawniej von Unruh; herb własny), której głównym przedstawicielem był wówczas Wiktor Edward Unrug (1831–1914); być może Gloger ma na myśli jego żonę, Emilię Florentynę z d. Bojanowską Unrug (1839–1904).

Kobyłopol – miejscowość w Wielkim Księstwie Poznańskim, stanowiąca dziś wschodnią część Poznania. W 1890 roku właścicielem Kobyłogopola był Józef Mycielski (1855–1918), historyk i publicysta; po nim dobra odziedziczył syn Stanisław (1891–1965), bibliofil i literat; wspomniana przez Glogera p. Mycielska z Kobyłopola to prawdopodobnie żona lub matka Józefa.

Zakrzewska z Koturzyna – nie udało się znaleźć informacji o tej osobie.

⁶ Wrzekomo – rzekomo.

⁷ Kantor stróżenia służby – biuro pośrednictwa zatrudnienia dla pracowników najemnych.

⁸ Faktor, faktorka – pośrednik, pośredniczka.

4

ZAMACH NA PROWINCJĘ, „Kurier Codzienny” 1890, nr 271, s. 1; opublikowano jako osobny artykuł; podpis pod tekstem: „Ziemianin Łomżyński”.

Rzesza pomysłowych wyzyskiwaczy miejskich, eksploatująca dotąd prowincję po hotelach i na ulicy (gdzie łatwo poznaje ona ludzi, którzy oddychają na wsi powietrzem z pierwszej ręki, piją wodę ze zwykłych studni i rzadko jadają w restauracjach), wpadła obecnie na koncept zaatakowania wiejskich kieszeni za pośrednictwem listów rekomendowanych.

Najprzód tedy, gdy łatwowierny wieśniaku popijesz sobie czarną kawę po kawałku zwykle chudej na wsi wołowiny, pachciarz¹, o którego wejściu w progi domu ostrzegło cię już powonienie (pachciarze mają odór odrębny), jako obowiązkowy dostawca poczty kładzie przed tobą torbę skórzaną z gazetami. Wyjmujesz z niej pisma i znajdujesz pomiędzy nimi awizację, czyli tak zwaną „powiastkę” na list rekomendowany². Na awizacji piszesz pokwitowanie, przykładasz pieczęć lakową obok podpisu i domyślając się, że jakiś ważny list odbierzesz, wysyłasz umyślnego na pocztę...

Nie możesz domyślać się, od kogo list ten być może, aż oto wysłany na podjezdku bronowłok³ przynosi ci kopertę, na której aż trzykrotnie zatytułowany jesteś jaśnie wielmożnym, dwa razy dobrodziejem i po raz radcą i dziedzicem. To już oczywiście wygląda na coś podejrzanego. Otwierasz i czytacz (*notabene* wypisuję dosłownie):

„Najdostojniejszy panie radco, a przezacny dobroczyńco ludzkości! Błagam jak najpokorniej o darowanie mi, iż jako nieznanomy śmiem kołatać do znanych całemu krajowi wielkich cnót i zasług najczcigodniejszego Pana. Ale...”

Oczywiście list podobny budzi w tobie uczucie cliwe i bardzo nieprzyjemne, ale czytasz dalej. Po dwóch stronicach wstrętnych penegiryków⁴ dowiadujesz się, że piszący, jak o sobie twierdzi, był „powiernikiem” hr. An. Z. i przyjacielem całego szeregu książąt i hrabiów, którzy jednak wszyscy już pomarli, tak, że dziś „zgruchotawszy prawą rękę wymagającą operacji, nie ma do kogo udać się o pożyczanie rs. 57-miu, potrzebnych na kurację i wskutek tego, jeżeli na oznaczony termin nie wyzdrowieje, to straci jedyne zajęcie, jakie posiadał, i zapewnienie kawałka chleba w starości”. Sążnista litania pochlebstw najbanalniejszych usposabia cię najgorzej do nieznanego człowieka, który sam się tak poniża, a ciebie i zapewne każdego wieśniaka ma za próżnego głupca i pyszałka.

List więc, pisany „lewą ręką, bo prawa zgruchotana”, rzucasz do kosza i zapomniałbyś niebawem o całej historii, gdybyś po tygodniu nie otrzymał drugiego równie rekomendowanego, od tego samego jegomościa, który milczenie twoje bierze tylko za zwłokę w przesyłce potrzebnych mu pieniędzy i na rachunek takowych rozpoczął już kurację „nieszczęśliwie zgruchotanej ręki”...

Traf zrządził, iż znasz rodziny niektórych owych zmarłych przyjaciół człowieka ze zgruchotaną prawicą. Spotykasz je i zapytujesz o nieszczęśliwego. I cóż się o nim dowiadujesz? Oto, iż po śmierci każdego z rzekomych przyjaciół rodzina, która nie słyszała nigdy od nieboszczyka o podobnym stosunku i nazwisku, otrzymała żądanie wypłacenia pewnej kwotki jakoby pożyczonej podczas zagranicznej podróży w nagłej potrzebie przez tegoż jegomościa zmarłemu. Jakoż zdarzył się nawet wypadek, iż pewna zamożna rodzina litewska, jakkolwiek nie słyszała nigdy za życia ojca, aby od kogo zagranicą pożyczał pieniędzy w swoich podróżach, w obawie jednak, iżby na zmarłym nie ciążyła żadna krzywda ludzka, przesłała upominającemu się w zręczny sposób oszustowi pożyczony wrzekomo⁵ u niego tysiąc franków.

Poczta nie śpi... Więc znowu otrzymujesz list rekomendowany, a zaadresowany nieznanym ci innym charakterem. Otwierasz i czytasz:

„Wielce to jest bolesnym dla człowieka niezłomnej wiary, siły i wytrwałości w borykaniu się z nieubłagalnym losem podupadłego zatrudniać moją korespondencją osobę jaśnie wielmożnego dobrodzieja, ufając jednak, że jako prawy obywatel serca i honoru (*sic*) raczy wejść w położenie rodziny niezasłużenie cierpiącej. Wieloletnia choroba mego ojca i mojej matki, następnie i moja, w której miesiący jedenaście przeleżałem, doprowadziła mnie i siedmioro dzieci do zupełnej ruiny, tak dalece, że byliśmy zmuszeni pościel, bieliznę i ostatnią z siebie garderobę w lombardzie zastawić na konieczne środki do leczenia, a za komorne właściciel domu zlicytował nam resztę ubóstwa. Słyszac bardzo wiele o jaśnie wielmożnego pana dobrodzieja przystępności i szczerzej prostocie ducha (*sic*), z całą otwartością mego serca i czystej duszy zwracam się do tak wielce szlachetnego, czcigodnego i przeznaczonego obywatela krajowego, błagając w imieniu samego Boga, aby raczył nam dopomóc i przysłać zasiłek na wykupienie ostatniej chudoby⁶ naszej, zastawionej w lombardzie. Na dowód okropnej nędzy załączam część kwitów lombardowych⁷, prosząc o zwrot takowych, aby zastawione rzeczy nie przeszły na własność utrzymującego lombard, my zaś w razie nieposiadania tych kwitów na oznaczony termin zostalibyśmy pozbawieni resztki naszego mienia”⁸.

Rzuciwszy okiem na leżące przede mną dwa kwity lombardowe i spostrzegłszy mimowolnie pod światło jakieś skrobanki, zaczynasz się przypatrywać bliżej tym dowodom, i cóż znajdujesz? Oto kwit za nrem 51 007 wydany był w lombardzie na tużurek⁹, za który dano zastawu rs. 2. Pod wyrazem tużurek inna ręka dopisała „z garniturem marynarkowym”, a do liczby dwa dodała *naście*, czyli że tużurek z garniturem zastawiony został za rubli *dwanaście*. Na drugim kwicie wymieniona jest kołdra bajowa¹⁰ za rs. 1, ale pod wyrazem kołdra dopisano bez ceremonii wręcz odmiennym charakterem „cztery ubrania i trzy kołdry”, a do wyrazu jeden dodano *aście*. Tym sposobem autor listu i właściciel rzeczy zastawionych za rs. 3 zażądał na wykupienie takowych rs. 23, widocznie licząc na twoją „prostotę ducha”, o której naiwnie w piśmie swoim wspomina.

Już zamierzasz list otrzymany razem z kwitami wrzucić do kosza, gdy przypominasz sobie, iż przed niedawnym czasem jeden z sąsiadów mówił ci, iż na wykupienie rzeczy zastawionych w lombardzie wysłał tam jakiegoś biedakowi pewną kwotę. Zaciekawiony, czy nie była to podobna historia, chowasz list z kwitami do pugilaresu¹¹ i przy pierwszym spotkaniu zapytujesz o szczegóły. I cóż się pokazuje? Oto te same podrobione kwity były już raz w twoim sąsiedztwie, ale przyjaciel twój nie odczytywał ich, stojąc wprost

okna, stąd nie spostrzegł skrobaniny, a nie podejrzewając tak bezczelnego oszustwa, posłał mniemanemu nieszczęśliwcowi rs. 23 na wykupienie manatków z lombardu...

Cokolwiek bądź, uczynek mego sąsiada był prawdziwie szlachetny i gdzieś tam w aktach sądu ostatecznie niewątpliwie zapisany mu został. Na przeciwnym biegunie zajął czynne stanowisko specjalista od otwierania cudzych kieszeni za pomocą skrobanych kwitów lombardowych i, nie tracąc czasu, wystosował podobną do ciebie epistołę, nic bowiem nie wiedział, że mieszkacie obok siebie i że już przez to samo jego oszustwo łatwo wydać się może, a nie wiedział dlatego, iż w jednym z adresów posiadał mylnie zanotowaną stację pocztową. Tak zaś dalece obliczał wszystko na próżność i głupotę ludzką, iż nawet do pieczętowania listów podobnych posiadał (zapewne własnego pomysłu i roboty) wykonaną nader zgrabnie na marmurku wielką pieczęć herbową, chcąc uchodzić za potomka starego rodu.

Oszuści podobni czerpiąc swoje sądy i wiadomości o nas, wieśniakach, z pospolitych głosów w prasie warszawskiej, mają nas widocznie za baj-bardzo¹² i jakichś dobrodusznych filantropów, a największą krzywdę wyrządzają przez to prawdziwej nędzy, której jęki tracą miarę wobec podstępnych, a tak licznych różnolitych¹³ i przebiegłych wyzyskiwań.

¹ Pachciarz – dzierżawca gospodarstwa, trzody lub gospody.

² List rekomendowany – list polecony.

³ Podjezdek – koń wierzchowy niewielkiej wartości, dawniej używany przez służbę obozową i posłańców.

Bronowłok – nędzny, wychudły, fornalski koń.

⁴ Panegiryk, w tekście: penegiryk – utwór pochwalny wysławiający osoby lub zdarzenia, zazwyczaj w przesadnej formie.

⁵ Wrzekomo – rzekomo.

⁶ Chudoba – skromny dobytek lub niewielkie gospodarstwo.

⁷ Kwit lombardowy – dokument poświadczający zastawienie czegoś w lombardzie.

⁸ Zob. artykuł Glogera o podobnej treści: *Z Łomżyńskiego*, „Gazeta Warszawska” 1890, nr 164, s. 2-3, zob. t. III, s. 160-161.

⁹ Tużurek – dwurzędowy, długi surdut męski.

¹⁰ Bajowa – zrobiony z bai, czyli miękkiej tkaniny bawełnianej, grubszej odmiany flaneli.

¹¹ Pugilares – rodzaj małej kieszonkowej teczki z przegródkami na banknoty, dokumenty itp.; portfel.

¹² Bajbardzo – ironicznie: byle co, nic ważnego, ktoś, kogo można lekceważyć.

¹³ Różnolity – niejednolity, różnorodny.

5

ZA OCEANY!,
„Kurier Codzienny” 1890, nr 284, s. 1;
opublikowano jako osobny artykuł;
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Po kilku tygodniach niebytności w domu powróciłem z Warszawy w Tykocińskie.

Jadąc końmi ze stacji Łap¹, spotkałem gromadkę obradujących ludzi ze znajomej mi wioski, którzy uprzejmie poprosili mnie o zatrzymanie się... Kazałem woźnicy stanąć. Otoczono mój wehikuł dokoła i nigdy byście nie zgadli, jakich zażądano objaśnień?

– Chmara ludzi z różnych wiosek wybiera się za morze, gdzie dostaną darmo ziemię, woły i pieniądze na gospodarckę – mówił do mnie Garkowski z Pogorzałek² – a żeśmy już w polu roboty pokonczyli, więc chcemy pana wypytać o te kraje, do których wywędrować zamierzamy.

– A do któregoż to kraju zamierzacie wędrować? – zapytałem.

Jeden z wieśniaków odrzekł: „do Hafryki”. Inny zaprzeczył, poprawiając go: „do Branzolji, proszę pana”. „Nie do Hafryki, ani do Branzolji, tylo do Agrypiny” – dodał trzeci.

Domyślając się, że miała to być Afryka, Brazylia i Argentyna, przekonałem się z dalszej rozmowy, iż 1) żaden z tych ludzi nie wiedział, gdzie emigruje; 2) żaden nie miał pojęcia o odległości, położeniu jeograficznym³ i warunkach kraju, który pragnie obrać sobie za nową ojczyznę; 3) żaden nie był zmuszony przez nędzę do wychodźstwa⁴, każdy bowiem miał zebranych kilkadziesiąt rubli na drogę; 4) wszyscy byli stanowczo zdeterminowani do wychodźstwa i bez żalu mówili o opuszczeniu na zawsze stron rodzinnych, a żaden nie chciał powiedzieć, kto go do tego namówił i w zamierzonej ucieczce miał przewodniczyć...

Próbowałem przemówić do chłopskiego rozumu tych ludzi i użyłem całego szeregu najsilniejszych argumentów, ale wszystko okazało się grochem o ścianę... Dowiedziałem się tylko, iż takie same przestrogi, zaklęcia i perswazje słyszą od kilku tygodni z ambon w Tykocinie, Waniewie⁵, Kobylinie⁶ itd., ale że objaśniono ich, że księżą odwodzą dlatego od emigracji, iż są proszeni o to przez panów, którym zależy, iżby nie stracili robotnika w gospodarstwie. Gdy przemawiając do prostaczków, poruszyłem stronę religijną, iż człowiek powinien mieszkać na tej ziemi, na której Bóg przysłał go na świat, odpowiedziano mi ze szczerą wiarą, że sam papież zakupił ziemię dla wychodźców i wielkie skarby do rozdania im przeznaczył (!).

Kto był rozszerzaczem podobnych bredni, wybać nie zdołałem, dowiedziałem się tylko, że emigracja tej okolicy ma ukryte swoje kierownictwo w Białymstoku i że jakiś „Żydek” podejmuje się za rs. 21 dostarczyć każdego bez paszportu do Hamburga⁷, co w pojęciu wieśniaków stanowiło większą połowę zamierzonej podróży „do Hameryki”...

Od kilku dni bawię na wsi, słyszę tylko lud rozmawiający o Brazylii i Afryce (*sic*), o tych skarbach zamorskich, którymi każdy, ledwie wysiądzie z okrętu, zostaje na brzegu obsypany!

Wczoraj, to jest w dniu 7-ym października, na punkt zborny w miasteczku zgromadziło się około 20-tu wychodźców, z których pewna liczba zabierała z sobą żony i dzieci. Z Jezewa⁸ podążał syn gospodarza, jednak, Stanisław Ontowski. Z ojcem, który odwoził go do kompanii, zaszedł dla pożegnania się do dworu. Mężczyzna rosły i silny, na dostatnim chlebie wychowany. Gdy po daremnym odwodzeniu zwróciłem uwagę, że dlaczego tak lekko ubrany, odpowiedział, że do ciepłego kraju wędruje i że na okręcie zabiorą mu wszystką odzież i spalą, a dadzą ubiór nowy, elegancki, amerykański (!)...

Dowiedziałem się, iż emigranci zakupili byli nabożeństwo na intencję szczęśliwej podróży. Kapłan zacy po odprawieniu Mszy świętej ze łzami w oczach przemówił do nich ze stopni ołtarza: „Modliłem się do Boga, ale nie o pomyślną dla was podróż, jako żeby ciemne umysły wasze oświecił i odwiódł od zgubnego zamiaru! A jeśli słowom moim nie wierzycie i w domu nie zostaniecie, to pójdziecie jako barany na rzeź”... Rzesza rozeszła się w milczeniu pakować swoje manatki...

Emigracja do Ameryki nie jest u nas nowością. Od lat kilku kilkunastu emigrują Żydzi z Tykocina, od lat kilku zaczęli ich naśladować chrześcijanie. Ale takiej powodzi wychodźstwa, jaka rozpoczyna się obecnie, nie było jeszcze dotąd nad Narwią, lecz tylko zdarzała się podobno chwilami w guberni suwalskiej.

Twierdzenie pana Stanisława Szczepanowskiego⁹, że emigracja jest dowodem rozbudzonej przedsiębiorczości i energii ludowej, że jest zjawiskiem naturalnym, potrzebą płynącą z konieczności, bo ludność, jak woda w naczyniach połączonych, dąży siłą własnego ciśnienia do jednakowego wszędzie poziomu, porównanie emigracji do spadania szyszek i igieł zeschniętych z sosny, wszystko to są teorie literackie, mogące zresztą posiadać wartość istotnej prawdy gdzie indziej, ale nie u nas... Już słusznie ktoś zauważył, że z takiej energii i przedsiębiorczości ludowej nie ma się co cieszyć. Nasz emigrant nie dlatego zmyka z guberni płockiej, żeby nie było wcale warunków bytu, boć je znajdują napływający jednocześnie przybysze Niemcy, ale dlatego, że jego przedsiębiorczość jest niższego rzędu, właśnie pozbawiona wszelkiej energii i roztropności.

Każda teoria ekonomiczna ma tylko o tyle wartości, o ile osnuta jest na pewnej sumie faktów i cyfr wziętych z życia; przypatrzmy się zatem owym faktom jako naturalnemu probierzowi wszelkich teorii na tym polu, faktom, które mam przed oczami.

Oto z Tykocina wyemigrował najlepszy i najzamożniejszy mularz, który z pracy rąk własnych zaoszczędził sobie sumkę rs. 2000, najubożsi zaś i mniej uzdolnieni pozostali na miejscu. Z wioski P.* wyemigrowało czterech włościan, może sądzicie, że najuboższych? Bynajmniej. Najbiedniejsi zostali w domu, a wyszli ci, którzy obawiali się odpowiedzialności za popełnione nadużycia. Z Jeżewa wyemigrował syn gospodarza, jednak, a zamierza wyjechać wyrobnik, który przez lato zarobił na orylce¹⁰ kilkadziesiąt rubli i nie skarży się wcale na brak zarobku, boć za pieniądze oszczędzone wyjeżdża. O nadmiarze rąk do pracy i braku zarobku nie może być mowy w okolicy naszej, sprowadzającej corocznie na lato spod granicy węgierskiej kilkudziesięciu górali do kosy, którzy, jak wiadomo, nie są wcale robotnikami tanim. Widziałem także i wielu wyrostków spod Wadowic¹¹ na lato sprowadzanych, na przykład do dóbr M.*, gdzie za robotę z grabiami, broną itp. płacono im dziennie kopiejek 25 i utrzymywano na dworskim stole¹².

I w jakiejże to zresztą chwili widzimy wybujały popęd do szukania zarobku w Ameryce? Oto w chwili, gdy w okolicy tutejszej będzie rozpoczęta budowa nowej kolei żelaznej białostocko-łomżyńskiej¹³, która nie małą sumę zarobków mieszkańcom dostarczy. Emigrują nie najbiedniejsi i słabsi, ale najsilniejsi, młodzi i względnie zamożni, których wątpię, azali można przyrównać do opadających szyszek i igieł zeschniętych z sosny. Emigrują przeważnie włościanie użytkujący z gruntów uwłaszczonych i rozległych serwitutów, lecz tylko w małej części wychodzi szlachta zagonowa, której warunki bytu w drobnych szachownicach są o wiele trudniejsze i uciążliwsze niż włościan. Fakt to ważny.

A oto jeszcze jeden wymowny fakt... We wsi Kowalewszczyźnie¹⁴ ubogi tracz¹⁵ narzeka, iż musi pozostać w kraju, nie mając na podróż do Ameryki, a zamożny włościanin Stryzko sprzedaje włókę dobrej ziemi, a raczej marnuje za liche rs. 400, iżby dogodzić żądzy zamorskiego szczęścia. Oczywiście Stryzko z liczną rodziną znajdzie się za oceanem z kilkunastu zaledwie rublami w kieszeni, ale i ten, który kupi jego ojcowiznę za pożyczone u Żydów pieniądze, będzie cały wiek pracował w nędzy na lichwiarskie procenta. Tracz także zostanie jeszcze biedniejszym, bo straci zarobek, jaki miewał niekiedy u zasobnego Stryzki. I możnaż to wszystko nazywać przedsiębiorczą energią ludu lub koniecznością płynącą z przeludnienia, odplywem proletariatu?

Duchowieństwo spełnia swoją powinność, przemawiając do ludu z kazalnicy, iżby nie dał obalać się zbrodniczym namowom pokątnych oszustów, policja żądała również od proboszczów, aby nie wydawali metryk zamierzającym emigrować.

Sądzimy jednak, iż jak księgosusz¹⁶ lub cholera wywołuje liczne środki zaradcze, tak jeszcze energiczniejszych wymaga epidemia, która wydziera krajowi żywcem nie już rożnicę i indywidualia chorobliwie usposobione, ale rdzeń jego siły produkcyjnej.

¹ Łapy – w XIX wieku zaścianki szlacheckie nad Narwią w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, obecnie miasto w województwie podlaskim, powiecie białostockim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Łapy.

² Pogorzałki – w XIX wieku wieś w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie w powiecie białostockim województwa podlaskiego. Garkowski – nie udało się ustalić biogramu tej osoby.

³ Jeograficzny – geograficzny.

⁴ Wychodźstwo – emigracja.

⁵ Waniewo – wieś i folwark nad rzeką Narwią, w powiecie mazowieckim, w guberni łomżyńskiej Królestwa Kongresowego. Współcześnie to wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Sokoły.

⁶ Kobyliń, Kobylin (dziś: Kobylin-Borzymy) – w czasach Glogera była to wieś leżąca w powiecie mazowieckim, guberni łomżyńskiej Królestwa Kongresowego, współcześnie w województwie podlaskim, powiecie wysokomazowieckim, gminie Kobylin-Borzymy.

⁷ Hamburg – miasto i kraj związkowy w północnej części Niemiec, nad ujściowym odcinkiem Łaby, ok. 110 km od Morza Północnego.

⁸ Jeżewo Stare – w XIX wieku wieś leżąca w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej, obecnie w powiecie białostockim województwa podlaskiego; w 1859 roku Jeżewo zakupił Jan Gloger, ojciec Zygmunta, syn gospodarował dobrami od roku 1870. Stanisław Ontowski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

⁹ Stanisław Szczepanowski (1846–1900) – ekonomista, pisarz, publicysta, inżynier, poseł do Sejmu Krajowego galicyjskiego; autor m.in. rozprawy *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego* (1888). Nie udało się ustalić źródła przywołanej przez Glogera tezy. Zob. A. Kiezuń, *O „Nędzy Galicji” Stanisława Szczepanowskiego optymistycznie*, [w:] *Bibliotheca mundi. Studia bibliologiczne ofiarowane Janowi Leocińczukowi*, red. J. Ławski, Ł. Zabielski, Białystok 2016, s. 591-600.

¹⁰ Oryłka, flis – rzeczny spław towarów. W dawnej Polsce stanowił jedną z najważniejszych form transportu oraz istotną gałąź gospodarki.

¹¹ Wadowice – w XIX w. miasto powiatowe Królestwa Galicji i Lodomerii, obecnie miasto powiatowe województwa małopolskiego.

¹² Utrzymywano na dworskim stole – tzn. dwór zapewniał wyżywienie.

¹³ Łomża, pomimo statusu miasta gubernialnego Królestwa Polskiego, nie leżała na trasie żadnego z funkcjonujących pod koniec XIX połączeń kolejowych. Najbliższymi stacjami były Czyżew (kolej warszawsko-petersburska) i Grajewo (kolej brzesko-grajewska). Pierwsze pociągi pojawiły się w Łomży dopiero w 1915 r.

¹⁴ Kowalewiczyna – w XIX wieku wieś położona w powiecie mazowieckim, w guberni łomżyńskiej Królestwa Kongresowego. Własność Radziwiłłów. Obecnie w województwie podlaskim, powiecie wysokomazowieckim, gminie Sokoły. Stryzko – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

¹⁵ Tracz – robotnik piłujący kłody drzewa za pomocą ręcznej piły trackiej.

¹⁶ Księgosusz lub pomór bydła (łac. *Typhus bovis contagiosus*) – zaraźliwa, ostro przebiegająca choroba wirusowa bydła i dziko żyjących przeżuwaczy.

6

WIĘCEJ PRZEZORNOŚCI,
„Kurier Codzienny” 1892, nr 125, s. 1;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Każdy kraj, który stale wysyła więcej pieniędzy za towary za granicę, niż otrzymuje stamtąd za swoje, musi być ubogim i cierpieć stale na zastój ekonomiczny.

Stare przysłowie o potrzebie zgody między rozchodem a przychodem stosuje się zarówno do kieszeni jednostek, w której przewyżka rozchodu daje niedobór, jak do budżetu społecznego, w którym deficyt przedstawia się w formie ogólnego ubóstwa, stagnacji interesów i braku pola do zarobków.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej w porównaniu z niektórymi krajami Europy stanowią najjaśniejszy przykład: czym jest przewyżka dochodu nad rozchodem i odwrotnie. Aby zaradzić złemu, używają państwa ochrony celnej, ale środek to połowiczny i nie zawsze od większości jednostek zależny.

Nie będziemy więc tu o nim dziś mówili, bo pragniemy tylko zwrócić uwagę na pożądaną działalność ogółu, który gdyby postępował przezornie, solidarnie i z całą świadomością ekonomiczną, to mógłby sam w znacznej mierze zmniejszyć zgubny deficyt pieniężny przez zatrzymanie w kraju milionów rubli, które nas corocznie ubożą, a przemysł zagraniczny bogacą.

Właściwie trzy są kategorie wysyłania naszych pieniędzy za granicę, a mianowicie: 1-o za towary kolonialne, czyli płody innych krajów, które zastąpione być nie mogą, bo nie rodzą się u nas; 2-o za wyroby uważane za lepsze od krajowych lub u nas jeszcze nie wyrabiane, i 3-o za przedmioty zbytku i mody.

Co do kategorii pierwszej to kraje kuli ziemskiej, posiadające różnolity klimat i przyrodę, skazane są na wiekuiącą wymianę swoich lokalnych płodów, a więc tylko dążyć powinny do oszczędności w konsumpcji produktów droższych i do ograniczania wyzysku w handlu, który w tym celu zbadany być powinien zarówno na miejscu dalekiej produkcji, jak i w portach, będących siedliskiem handlu pośredniego.

Co do kategorii drugiej, to jakkolwiek przemysł nasz nie stoi jeszcze na tym stopniu, abyśmy mogli już obejść się bez towarów zagranicznych, lecz podniósł się o tyle, że zapotrzebowanie ich powinno być znacznie zmniejszonym.

Bardzo często spotkać się można u nas ze zdaniem: „Kupujmy wyroby zagraniczne dlatego, że są lepsze niż krajowe. Niech wyrabiają nasi takie same, a będziemy je wtedy kupowali”. Ale ci, co tak rezonują¹,

nie zadają sobie nigdy pracy wyszukania pomiędzy wyrobami krajowymi najlepszymi, porównania dokładnego cen krajowych z zagranicznymi i przez kupno najlepszych wyrobów miejscowych ożywienia konkurencji wzajemnej wśród naszych przemysłowców.

Bez podobnej konkurencji przemysł nasz nigdy nie zdoła rozwinąć się i zakwitnąć. A konkurencji tej dopóty być nie może, dopóki panuje bezmyślna mania szyku na punkcie marki paryskie². Najlepszy wyrób krajowy nie ma widoków powodzenia wobec nawet lichszych, ale markę powyższą posiadających.

W pojęciach wielu ludzi należy do nieodzownej przyzwoitości toaletowej mieć paryski kapelusz, rękawiczki, krawat, pachnidła, kwiaty, a nawet bieliznę paryską. Cóż dopiero mówić o kosztowniejszych przedmiotach mody i zbytku, za które nawet w latach klęskowych dużo pieniędzy wysyła Warszawa do Paryża?

Ci, którzy na to wydają, nie wiedzą o szkodach przez podobną obojętność dla przemysłu krajowego przynoszonych nie tylko ogółowi, ale pośrednio i im samym. Nie zastanawiają się bowiem nad ważnym faktem ekonomicznym, że pieniądz, wydany w kraju na wyroby przemysłu miejscowego, powraca potem różnymi drogami do naszych własnych kieszeni, a wysłany za granicę, ginie na zawsze, ubożąc nas samych.

Dzieje się to sposobem bardzo prostym. Oto gdy udzielimy zarobek przemysłowcowi i rzemieślnikowi miejscowemu, to damy mu przez to środki na kupno pośrednio u nas chleba, nabiału, mięsa i wszelkich produktów naszego gospodarstwa, na wynajęcie mieszkania w naszych domach itd.

Jeżeli wysłamy te same pieniądze za granicę, to wzbogacamy przemysł, rolnictwo i miasta zagraniczne, a zubożamy w rezultacie kieszenie własne, bo obniżamy zapotrzebowanie i ceny produktów miejskich i mieszkań w miastach krajowych.

Rzemieślnicy nasi wobec niedostatku pracy i zarobku muszą emigrować za ocean, zmniejszając liczbę spożywców na produkta, które w kraju stanowią podstawę jego ekonomicznej pomysłowości.

Producent wełny krajowej, ubierający się w wyroby wełniane zagraniczne, uboży samego siebie, bo każdy postaw³ tkaniny wełnianej sprowadzony z Francji czy Anglii, wpływa na zmniejszenie zapotrzebowania wełny naszej i przez to samo obniża bardzo jej cenę miejscową.

Ogółowi naszemu nie można zarzucić, aby nie posiadał świadomości tego położenia ekonomicznego, ale każda jednostka robi chętnie dla siebie wyjątek, nie zdając sobie sprawy, że ona sama bezpośrednio jest ekonomiczną częścią ustroju, który pod względem gospodarstwa społecznego stanowi tylko zbiorową jednostkę.

Od przezorności przeto jednak w szafowaniu groszem, od poczucia obowiązku i solidarnej działalności ogółu na tym punkcie zależy w znacznej mierze zmniejszenie wywozu naszych pieniędzy za granicę, a podniesienie przez to dobrobytu własnego.

Nie powiedzieliśmy tutaj nic nowego, ale chcieliśmy tylko przypomnieć to, co wszyscy może wiedzą, ale sobie lekceważą, a co w społeczeństwie ubogim i ciłami zagranicznymi otoczonym, stanowi jeden z zależnych od nas warunków ekonomicznego bytu.

¹ Rezonować – dowodzić czegoś lub mówić o czymś z dużą pewnością siebie.

² Marka paryska – jednostka masy równa 244,75 g.

³ Postaw – jednostka miary tkanin w XIX w. wynosząca średnio 32 łokcie (wahając się między 12 a 64 łokciami). 1 łokieć nowopolski, używany w Królestwie Polskim równał się 57,6 cm.

ŁOMŻA,
„Kurier Codzienny” 1893, nr 199, s. 3;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

Urodzaje mamy w tym roku dobre, aby tylko żniwa były pomyślne. Chybiła¹ jedynie w wielu miejscach koniczyzna, posiana roku zeszłego w niepomyślnych warunkach, tak, że w niektórych gospodarstwach odorano ją teraz na wiosnę i zasiano wykę² lub jare ziarno. Zima tegoroczna poczyniła tu i ówdzie szczyby³ w sadach owocowych, a jak zauważyliśmy, nie tyle pomroziła latorośli, ile całych drzew, zwłaszcza delikatniejszych gatunków grusz i śliwek. Sadownictwo w ogóle rozwija się z wolna, ale bez przerwy prawie we wszystkich gospodarstwach folwarcznych naszej guberni. Upadło tylko w folwarkach rozparcelowanych, gdzie zwykle nowonabywcy, podzieliwszy się sadem, pozamieniali swoje działki w takowym na podwórka i ogródki warzywne, nieznoszące zbyt dużego ciepła drzew owocodajnych.

Z dziedziny przemysłu w naszych stronach notujemy kilka szczegółów, może bez znaczenia ogólniejszego, ale pocieszających. Oto na przykład słynny browar panów Lutosławskich w Drozdowie pod Łomżą⁴ rozwija znaczenie swą produkcją. Inny browar w Jeżewie pod Tykocinem doczekał się także pomyślniejszej doby. Dystylarnia w Jeziorku pod Łomżą stała się znaną w całym kraju.

W Stelmachowie⁵ zbudowano nader pożądaną i pożyteczną dla okolic tykocińskich młyn parowy, a w tym roku powstał podobny młyn w Zambrowie.

Za to inne wiadomości nie były pomyślne w ostatnich latach dla stron nadnarwiańskich. Śmierć zebrała obfite żniwo, porywając nam najpoważniejszych ludzi w sferze obywatelskiej. Dość tu wspomnieć zgon nieodżałowanego prezesa dyrekcji szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego⁶, świętej pamięci Józefa Małowieskiego, a w roku po nim jego następcy, świętej pamięci Juliana Grochowskiego, dość wymienić zmarłego przedwcześnie Gustawa Chojnowskiego i sędziwego Antoniego Rządковского⁷ oraz słynnego rolnika i przemysłowca Franciszka Lutosławskiego⁸, człowieka fenomenalnych zdolności i pracy, która go w końcu złamała.

¹ Chybić – tu w znaczeniu: zawieść, nie spełnić oczekiwań.

² Wyka (łac. *Vicia*) – rodzaj roślin z rodziny bobowatych (motylkowatych) obejmujący ok. 150 gatunków roślin jednorocznych lub bylin, występujących głównie na półkuli północnej.

³ Szczyba – tu w znaczeniu: strata, szkoda.

⁴ Drozdowo – w XIX w. wieś w powiecie i guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, położona nad Narwią, współcześnie w powiecie łomżyńskim województwa podlaskiego. Wspomniany w artykule browar był pierwszym obiektem przemysłowym na terenie majątku.

Jezewo Stare – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, współcześnie wieś w powiecie białostockim województwa podlaskiego. W 1859 roku folwark z okolicznymi gruntami zakupił Jan Gloget, ojciec Zygmunta, syn gospodarował dobrami od 1870.

Jeziorko – *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* nie wymienia miejscowości o tej nazwie położonej w okolicach Łomży. Współcześnie jest to wieś znajdująca się w powiecie łomżyńskim województwa podlaskiego.

⁵ Stelmachowo – w XIX wieku folwark i dobra szlacheckie w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

Zambrów – w XIX wieku miasteczko w powiecie i guberni łomżyńskiej Królestwa

Polskiego, położone nad rzeką Jabłonką, współcześnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

⁶ Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskim – pierwsza polska instytucja bankowa, stowarzyszenie właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego z siedzibą w Warszawie założone w 1825 roku z inicjatywy Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego (1778–1846).

⁷ Józef Małowieski, Julian Grochowski, Gustaw Chojnowski, Antoni Rządkowski – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

⁸ Franciszek Dionizy Lutosławski h. Jelita (1830–1891) – twórca fortuny rodu Lutosławskich z ziemi łomżyńskiej. Po śmierci ojca, Franciszka Jakuba Lutosławskiego, został dziedzicem Drozdowa, gdzie wprowadził nowoczesne metody gospodarowania. Jego wnukiem był światowej sławy kompozytor Witold Lutosławski (1913–1994).

8

SPOD CZĘSTOCHOWY,
„Kurier Codzienny” 1893, nr 200, s. 3;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „A-Z”.

Rok bieżący będzie dla guberni piotrkowskiej pod względem urodzajów oziminy i jarzyny¹ średnim, a na trawy pastewne i koniczyny bardzo niepomyślnym. Ta ostatnia klęska musiała dotknąć większą część Europy, a zwłaszcza jej zachód, skoro mamy już natarczywych agentów zagranicznych do nabywania otrąb, kuchów² i wszelkiej paszy. Młyny i olejarnie będą na tym robiły dobre interesa, ale produkcja rolna prawdopodobnie straci. Centnar³ siana w Warszawie płaci się obecnie bardzo drogo, bo dwa ruble, ale korzysta z tego częściej pośrednik lub przekupień niż producent posiadający nadmiar łąk. Takich bowiem gospodarstw jest bardzo mało, sprzedaż zaś siana z gospodarstw nieposiadających go nad miarę zwykle odbija się ujemnie na stanie inwentarza roboczego, krów i owiec. Wagon otrąb w Sosnowcu⁴ roku zeszłego bywał niekiedy droższy od wagonu żyta, co dowodzi, że rolnicy sprzedawali żyto tanio wobec zakazu wywożenia za granicę tego ziarna, a dobre interesa robili młynarze wobec możliwości sprzedawania otrąb cudzoziemcom. Obecnie właściciele młynów żądają za centnar otrąb pszennych i żytnich od rs. 1 kop. 60 dwóch rubli. Młyny parowe częstochowskie sprzedają rocznie zagranicę otrąb około 50 000 centnarów, piotrkowskie około 30 000 cent. Pilica również mniej więcej tyle, a młyny wodne z przestrzeni od Piotrkowa⁵ do Będzina⁶ zbywają także około 40 000 centnarów. Taki ubytek karmy dla inwentarza jest w ogóle dla rolnictwa krajowego stratą niedającą się wynagrodzić przyływem pieniędzy zagranicznych. Prawdziwą zaś klęskę stanowi wywóz kuchów⁷ jako pośrednio siły nawozowej wysokiej jakości, której potrzebujemy sami jak najwięcej. Z jednej olejarni w Miłobądzii pod Sosnowicami⁸ wychodzi rocznie do Prus około 20 000 centnarów kuchów. Traci na tym fatalnie produktywność naszego rolnictwa, a zyskuje obcy, i dlatego byłyby bardzo pożądane w tym kierunku, a nie innym, pewne nakazy wywozowe, jakie dla podobnych artykułów mających związek z produkcją istnieją tu i owdzie w innych krajach.

¹ Jarzyny – w staropolszczyźnie słowem tym określano – obok warzyw – zboża jare, tzn. takie, których cały cykl rozwojowy zachodzi w jednym okresie wegetacyjnym i nie potrzebują do kwitnienia okresu niskich temperatur.

² Kucha, makuch – pasza dla bydła i nierogacizny z wyciśniętych nasion roślin oleistych.

³ Centnar – jednostka masy równa w dawnej Polsce stu kilogramom.

⁴ Sosnowiec – w XIX wieku miasto powiatowe w guberni piotrkowskiej; współcześnie miasto na prawach powiatu w województwie śląskim.

⁵ Piotrków – w XIX wieku miasto gubernialne Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

⁶ Będzin – dawniej miasto królewskie Korony Królestwa Polskiego; historyczna stolica regionu Zagłębia Dąbrowskiego. Obecnie miasto w południowej Polsce, położone nad rzeką Czarną Przemszą w województwie śląskim, siedziba powiatu będzińskiego, w Zagłębiu Dąbrowskim, będącym historyczną częścią zachodniej Małopolski.

⁷ Kuch, makuch – produkt uboczny w przemyśle olejarskim lub włókienniczym; również: pasza dla bydła i nierogacizny z wyciśniętych nasion roślin oleistych.

⁸ Miłobądz – nie udało się odnaleźć miejscowości o tej nazwie w guberni piotrkowskiej.

Sosnowice – w XIX w. wieś i folwark nad rzeką Czarną Przemszą w powiecie będzińskim guberni piotrkowskiej Królestwa Polskiego, nie udało się potwierdzić istnienia miejscowości o tej nazwie współcześnie.

9

Z POWIATU MŁAWSKIEGO,
„Kurier Codzienny” 1893, nr 200, s. 3;
opublikowano w rubryce: „Kurier prowincjonalny”;
podpis pod tekstem: „Rolnik”.

Bardzo rzadko wydarza się rok z taką różnorodnością opadów wodnych w okolicach blisko siebie położonych, jak rok obecny. Oto na przykład gdy w Mławskim i Przasnyskiem¹ mieliśmy prawie ciągłą suszę, to Ciechanowskie podlegało obfitym deszczom. Stąd i w urodzajach znaczne nastąpiły różnice. Buraki na przykład w Mławskim i Przasnyskiem zaledwie średni obiecują urodzaj, gdy w innych stronach bardzo dobry, a żyto zbieleło przedwcześnie i da nam chude ziarno, a więc i namłot nieszczególny. Koniczyny, posiane roku zeszłego w jarzynach², w ogóle są dobre, gdy przeciwnie – posiane w ozimie³, podczas większej posuchy wyginęły w wielu miejscach prawie do szczytu. Klęska ta w nieurodzaju traw pastewnych musiała dotknąć jednak w wyższym stopniu naszych zagranicznych sąsiadów, bo agenci pruscy kręcą się u nas energicznie za kupnem paszy, a kilku ziemian, posiadających łąki obszerniejsze nad rzeczywistością potrzebę swych gospodarstw, dopełniło sprzedaży siana po rs. 1 kop. 20 za centnar trzypudowy. Lud wiejski w naszych stronach produkuje znaczną ilość trzody chlewnej i gęsi na wywóz zagraniczny. Hodowla gęsi, ułatwiona tylko w gospodarstwach zaniedbanych, gdzie bywa wiele nieużytków i szkodnictwo gęsi jest tolerowane, przynosi mu dość znaczne korzyści. Inaczej bywa z trzodą chlewną, która z powodu częstego zamykania granicy pruskiej dla tego towaru bywa niekiedy droga, to znowu bardzo tania i stąd nie może się rozwinąć i utworzyć stałej i poważniejszej rubryki dochodowej. Dawniej strony nasze, a raczej przecinające je rzeki Działdówka⁴ i Mławka⁵, słynęły z produkcji raków, wywożonych w ogromnej ilości do Warszawy, tak, że powstało nawet przysłowie: „Gdyby nie ryby i nie raki, toby wymarły z głodu bieżuniaki”⁶. Atoli od lat kilku raki tak zostały wytępione, że już do osobliwości w naszych stronach niedługo będą należały, warto więc, żeby jakieś przepisy ogólne zapobiegały ich doszczętnemu wyniszczeniu przez lud wiejski. Tłumna emigracja ludowa ze stron naszych do Ameryki obecnie zmniejszyła się do minimum. Sąd gminy, z których w ostatnich czasach nikt już nie wyemigrował, ale też są i wioski, na przykład Kuczbork⁷, w których pozostali tylko starzy i niedorośli mieszkańcy.

¹ Powiaty mławski, ciechanowski i przasnyski należały w drugiej połowie XIX wieku do guberni płockiej, utworzonej w 1837 roku z województwa płockiego ze stolicą Płock jako miastem gubernialnym.

² Jarzyny – w staropolszczyźnie słowem tym określano – obok warzyw – zboża jare.

³ Rośliny ozime, oziminy – uprawne rośliny jednoroczne, które do przejścia całego cyklu rozwojowego potrzebują okresu niskich temperatur, występujących zimą. Wysiane wiosną nie wytwarzają pąków kwiatowych i nie owocują.

⁴ Wkra (na innych odcinkach Nida i Działdówka) – rzeka w północno-wschodniej Polsce, prawy dopływ Narwi, o długości 249,1 km. Górny bieg – Nida: od źródeł do ujścia Szkotówki; środkowy bieg – Działdówka: od ujścia Szkotówki do ujścia Swojęcianki; dolny bieg – Wkra: od ujścia Swojęcianki do ujścia do Narwi.

⁵ Mława, rzeka stanowiąca lewy dopływ Wkry; posiada długość 43 km i powierzchnię dorzecza 676 km kw. Płyne przez Wzniesienia Mławskie i Równinę Raciąską.

⁶ Bieżuniaki – mieszkańcy Bieżuni, miasta w Polsce położonego nad rzeką Wkrą; współcześnie leżącego w województwie mazowieckim, powiecie żuromińskim. W XVIII wieku miasto stanowiło własność rodu Zamoyskich, potem wielokrotnie zmieniano właścicieli.

⁷ Kuczbork – miasto nad rzeką Wkrą, w XIX wieku leżało w powiecie mławskim, gminie Zielona; współcześnie jako Kuczbork-Osada leży w województwie mazowieckim, powiecie żuromińskim, gminie Kuczbork-Osada.

10

WĘGRÓW¹,

„Kurier Codzienny” 1893, nr 201, s. 3;

opublikowano w rubryce: „Kurier prowincjonalny”;

podpis pod tekstem: „Hreczkosiej”.

Gdy z innych okolic naszego kraju, na przykład kaliskich i mławskich, dochodzą nas wieści o dotkliwej posusze, gdy w okolicach Międzyrzecza² skarżą się na zbyt wielką ilość deszczów, gdy koło Sterdyni³ z tej strony Buga i koło Bielska⁴ za Bugiem gradzi zrzydły znaczne szkody w zbożu i przysporzyły zarobku szklarzom, to w naszych stronach, dzięki Bogu, klęsk znacznie większych nie mieliśmy dotąd jeszcze żadnych, deszcze padały zawsze jakby na obstalunek⁵, a urodzaje zapowiadają się dobrze. Urodzaj na siano mamy w tym roku także dobry, a zwłaszcza na łąkach umiejętnie irygowanych nad Liwcem⁶, których spore przestrzenie znajdują się w dobrach Łochów, Kamionna, Laski, Korytnica, Paplin i Starawieś⁷. Toteż zapewne z tego powodu, a zarazem klęskowego nieurodzaju tegorocznego na paszę w całej Anglii, agenci angielscy zgłaszali się już w nasze strony, ofiarując po kop. 40 za pud siana i koniczyny prasowanej z dostawą do najbliższej stacji kolejowej. Klęska podobna w kraju posiadającym niezaprzeczenie najwyższą kulturę rolniczą na kuli ziemskiej pokazuje niestety, że jakkolwiek dobra kultura może do pewnego stopnia zabezpieczyć rolnictwo od klęsk atmosferycznych, wynagradzając w latach klęskowych nieco wyższymi stosunkowo plonami, to jednak nie jest ona taką radykalną tarczą od wszystkiego złego, za jaką uważana jest przez ultrapostępowych teoretyków i literatów, krytykujących z zasady gospodarstwo naszego kraju, które nie musi być jednak tak ostatnim, skoro Anglicy zgłaszają się do niego po kupno paszy. I w samej rzeczy, ludziska we wszystkich kątach starają się robić, na co ich stać i na co okoliczności miejscowe pozwalają. Oto i w naszych stronach widzimy prace, choć w skromnym zakresie, o których przecież wspomnieć się godzi. W dobrach Rudna⁸ skutecznia się drenowanie pól i zaprowadzona została parowa centryfuga⁹ do wyrobu masła. W Wierzbnie¹⁰ u pana Michała Doberskiego założone zostało gospodarstwo rybne, jak również u pana Tymoteusza Łuniewskiego w Korytnicy¹¹, gdzie wśród niziny leśnej otworzono dwa rybne stawy, jeden 22, a drugi 6 morgów rozległy. U tychże państwa Łuniewskich zaprowadza się bodaj pierwsze w tych stronach jedwabnictwo, według znanej metody Boguckiego¹², a plantacja morwy liczy już obecnie kilkanaście tysięcy młodych drzewek. Oby tylko przy ostrych zimach nie nadmarzały, jak to już nieraz w kraju naszym wydarzało się. Znacznie wcześniej zaprowadził u siebie pan Łuniewski nad brzegami Liwca plantację wierzby koszykarskiej¹³, która jako producentowi tego materiału koszykowego daje dobre rezultaty, a jego nabywcy, którym jest osiedlony tu koszykarz, odpowiedni zarobek. Wspomnieć jeszcze musimy o wzorowym gospodarstwie leśnym w dobrach Stara Wieś hr. Kazimierza Krasieńskiego¹⁴ i pięknych zagajnikach wypielegnowanych przez pana Randerata, administratora miejscowego, także o poważnych studiach i w poszukiwaniach botanicznych dokonanych w tym roku w dolinie naszego Liwca przez profesora Drymmera¹⁵.

Wreszcie zakończamy tych słów kilka wzmianką, iż murujący się obecnie piękny kościół parafialny w Miedzny¹⁶ ma być w tym roku skończony.

¹ Węgrów – w XIX wieku było to miasto powiatowe guberni siedleckiej, obecnie miasto powiatowe województwa mazowieckiego.

² Międzyrzec (albo Międzyrzec Podlaski) – w czasach Glogera miasto nad rzeką Krzną przy ujściu do niej Tłuśca w powiecie radzyńskim guberni siedleckiej Królestwa Kongresowego. Współcześnie to miasto w województwie lubelskim, w powiecie białskim. Jest również siedzibą wiejskiej gminy Międzyrzec Podlaski.

³ Sterdyni – w XIX wieku osada miejska (prawa miejskie utracone w 1869) i dobra w powiecie sokołowskim guberni siedleckiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie sokołowskim województwa mazowieckiego.

⁴ Bielsk Podlaski – w XIX wieku miasto powiatowe guberni grodzieńskiej położone nad rzekami Białą i Lubczą; obecnie w województwie podlaskim.

⁵ Obstalunek – polecenie wykonania czegoś; na obstalunek tzn. „na zamówienie”.

⁶ Liwiec – rzeka w województwie mazowiecki o długości ok. 142 km, dopływ Bugu.

⁷ Łochów, Kamionna, Laski, Korytnica, Paplin i Starawieś – w XIX wieku wsie leżące w powiecie węgrowskim, gminie Łochów; w województwie mazowieckim, powiecie węgrowskim.

⁸ Rudna – w XIX wieku była to wieś w powiecie chrzanowskim w Galicji; nie udało się potwierdzić jej istnienia w czasach współczesnych.

⁹ Centryfuga – urządzenie do rozdzielania zawiesin i emulsji przez wprawienie w szybki ruch obrotowy, którego stałe przyspieszenie znacznie przekracza przyspieszenie ziemskie.

¹⁰ Wierzbo – w XIX wieku folwark i wieś położone w powiecie i guberni warszawskiej, obecnie część warszawskiej dzielnicy Mokotów. Nie udało się znaleźć informacji o ówczesnym dziedzicu Wierzba, wspomnianym przez Glogera, Michale Doberskim.

¹¹ Tymoteusz Łuniewski (1847–1905) – ziemianin, wynalazca, meteorolog, etnograf, archeolog, agronom i społecznik, członek Cesarskiej Akademii Nauk w Sankt Petersburgu. Pochodził ze szlacheckiej rodziny, której gniazdem rodowym była wieś Łuniewo w woj. podlaskim. W swojej działalności Tymoteusz Łuniewski dużo uwagi poświęcał pracy samorządowej i społecznej. Był sędzią w gminie, radcą powiatowym ubezpieczeń, współzałożycielem Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Siedlcach. Opracowywał program rozwoju guberni siedleckiej. Wspierał finansowo budowę pomników Adama Mickiewicza i Fryderyka Chopina w Warszawie. Prywatnie był bliskim przyjacielem Zygmunta Glogera. Korytnica – wieś gminna położona w województwie mazowieckim, nad rzeką Korycianką, w drugiej połowie XIX wieku należała do guberni siedleckiej w Królestwie Polskim; w tym czasie w Korytnicy i jej okolicach badania etnograficzne prowadzili: Zygmunt Gloger, Jan Karłowicz i Zygmunt Noskowski. W latach 1874–1902 miejscowość była własnością Tymoteusza Łuniewskiego. Zob. Z. Gloger, *Świętej pamięci Tymoteusz Łuniewski*, „Gazeta Polska” 1905, nr 105; zob. t. III, s. 474-475.

¹² Adolf Bogucki (1835–1894) – publicysta, badacz rolnictwa ze specjalizacją jedwabnictwo, w którym to temacie napisał kilkanaście książek, m.in. *Krótki podręczny regulamin hodowli jedwabników* (1871) czy *Jedwabnictwo nasze i obce* (1871).

¹³ Wierzba koszykarska, zwana potocznie wikliną – krzewiasta wierzba o czerwonych, młodych pędach, tworząca zarośla nad brzegami rzek; ale też: te zarośla.

¹⁴ Stara Wieś – wieś w powiecie bielskim guberni grodzieńskiej, współcześnie leży w województwie podlaskim. Kazimierz Krasiński (?–?) jest potomkiem Jana Kazimierza Krasińskiego (1607–1669), który w 1664 roku kupił od Bogusława Radziwiłła dobra węgrowskie (Węgrów), a razem z nimi wsie: Starą Wieś, Tończę i Borzychy. Randerat – nie udało się znaleźć informacji o tej osobie.

¹⁵ Karol Drymmer (1851–1937) – botanik i pedagog, jeden z najaktywniejszych badaczy flory Królestwa Polskiego. Wyniki swoich badań publikował w „Pamiętniku Fizjograficznym”. Ważniejsze publikacje: *Spis roślin w 1884 roku w powiecie kutnowskim, w okolicach Żychlina, Kutna, Krośniewic i Orłowa*, „Pamiętnik Fizjograficzny” 1885, t. V, s. 39–66; *Wycieczka botaniczna w północne okolice augustowskiego*, „Wszehświat” 1887, s. 196–199; *Dwie nowe dla Królestwa Polskiego rośliny*, „Wszehświat” 1890, t. IX, s. 412; *Spis roślin zawartych w XIV-tu tomach „Pamiętnika Fizjograficznego”*, Warszawa 1897, s. 1–152.

¹⁶ Miedzna – w XIX wieku oraz obecnie: w powiecie węgrowskim, w gminie Miedzna, nad rzeką Miedzanką.

TYKOCIN,

„Kurier Codzienny” 1893, nr 215, s. 3;
opublikowano w rubryce: „Kurier prowincjonalny”;
podpis pod tekstem: „A. Z.”

Żniwa w tym roku rozpoczęto w naszej okolicy trochę później niż zwykle. Pierwszy ich tydzień, to jest od soboty dnia 22-go lipca, bardzo był pomyślny, a następną jednak sobotę spadł gwałtowny deszcz i powtarzał się z przerwami przez kilka dni, mocząc miliony „dziesiątków”¹ na polach. Trzeba bowiem wiedzieć, że powszechna w innych stronach kraju nazwa „mendla”² nigdy nie była znaną w Tykocińskim. Ale co szczególniejsza, że „dziesiątek” podlaski nie obejmuje w sobie snopów dziesięciu, lecz dwanaście, a na jedną kopę tym sposobem liczy się nie sześć, jeno pięć „dziesiątków”, ustawianych w ten sposób, że trzema snopami poziomo przykrywa się dziewięć ustawionych pionowo. Mieliśmy i grady, ale tylko ze słyszenia w sąsiednich okolicach, a także w samym Tykocinie³ niewielki pożar. Siano na łąkach suchych nad Narwią i lądowych zebrano pogodnie, a było w tym roku obfitsze, niż w kilku latach poprzednich. – Na owoce mamy w tym roku urodzaj średni. Letnie jednak gruszki i jabłka nie będą miały nawet średniej ceny, a to z powodu cholery, która pojawiła się w Białymstoku i kilku innych miejscowościach. Z ogrodów pod Tykocinem powstrzymano już wywóz agrestu, porzeczek i tym podobnych surowizn ze względów sanitarnych. W ogóle czas jest niezdrowy i usposobienie do chorób żołądkowych ogólne, zwłaszcza wśród ludu, który w tym czasie łąduje do żołądka całe misy młodych ziemniaków z kwaśnym mlekiem, sałatą i ogórkami, a popija dzbanem wody, często z rowu w polu zaczerpniętej. Opowiadano też nam o wypadku, w którym wieśniak po napiciu się wody z rowu na łące spuchł cały w godzinę. – W kronice smutnych wiadomości zanotować musimy przejście dwojga dóbr w jednej parafii, to jest majątku L. i Z.⁴ w ręce wyznawców starego zakonu⁵. – Ale obok smutnych są i pocieszające wiadomości. Do takich należy zawsze rozwój jakiegoś przemysłu miejscowego, a jest nim niezawodnie cegielnia w Stelmachowie pod Tykocinem⁶, gdzie prowadzi się obecnie na nieco większą skalę fabrykacja znakomitej dachówki, tak zwanej holenderskiej⁷. Wiedziano od dawna, że cegielnia stelmachowska posiadała wyborną jasnej barwy glinę na cegłę, ale przekonano się także, że jest to również nieporównany materiał dachowy. Dachówka wyrobiona jak cacko, pomimo dziwnej lekkości, posiada i moc niezwykłą, i wytrzymałość na mrozy, i cenę umiarkowaną.

¹ Dziesiątek – 10 snopków zboża ustawionych razem.

² Mendel – 15 snopków zboża ustawionych razem.

³ Tykocin – miasto położone nad Narwią, w XIX wieku w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

⁴ L. i Z. – nie udało się ustalić, o jakie majątki Głogerowi chodzi.

⁵ Stary Zakon – Stary Testament.

⁶ Stelmachów – w XIX wieku folwark i dobra w powiecie mazowieckim, gminie Stelmachowo, parafii Tykocin. Posiadało gorzelnię, młyn wodny i wiatrak. Dzisiaj to wieś położona w województwie podlaskim, powiecie białostockim, gminie Tykocin.

⁷ Dachówka holenderka (esówka) – ceramiczna dachówka ciągniona, której przekrój poprzeczny ma kształt litery „S”.

SPOD GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH,
„Kurier Codzienny” 1893, nr 219, s. 3;
opublikowano w rubryce: „Kurier prowincjonalny”;
podpis pod tekstem: „Rolnik”.

O urodzajach nie możemy powiedzieć, aby nie pozostawały nic do życzenia. Rzepaki bowiem zimowe w wielu miejscach tak przepadły, że musiano je odorać, tam zaś, gdzie ich nie odorano, nie dały wyżej nad 5 do 6-ciu ziaren plonu. Pszenica urosła za bujnie, tak, że przez nawalne deszcze i burze położona na ziemi, nie mogła już się podnieść i ziarna swego w wielu miejscach wykształcić jak należy. Żniwo jej w tych dniach zostało rozpoczęte, a wiele majątków, nie znajdując dostatecznej liczby na miejscu rąk do pracy, sprowadza do niego tak zwanych bandosów¹ galicyjskich, czyli górali z kosami. Mamy jednak i na miejscu niektóre wsie zarobne² tak ludne, że dostarczają robotnika gromadnego sąsiednim okolicom, czyli bandosów miejscowych, zwykle jednak jest to przeważnie robotnik żeński, do kopania buraków i ziemniaków używany.

Lud nasz do emigracji za oceany nie jest skłonny i dlatego wychodźstwa do Brazylii i Stanów Zjednoczonych prawie u nas nie było i nie ma. Deszczów mieliśmy w tym roku nieco ponad potrzebę, przeszkadzały zwłaszcza podczas sianokosu. Rzepak sprzedawano na korce po rs. 9 k. 10 do rs. 9 k. 50, ale co do zboża ozimego, to w tej chwili żadnych cen nie ma, bo przeszłorocznego nikt już nie posiada, a tegorocznego jeszcze rolnicy nie sprzedają. Jakkolwiek bowiem jest w naszych stronach kilka gospodarstw zaniebanych, to jednak o żadnej dewastacji i sprzedawaniu zboża na pniu nie słychać. Na owoce mamy w tym roku urodzaj obfity. Przemysł żelazny w dolinie rzeki Kamiennej³ posiada ogromne dla okolic naszych znaczenie i dlatego nieobojętną jest rzeczą, że fabryka żelazna w Klimkiewiczowie⁴, największa z tutejszych, rozwija się potężnie. Stara fabryka fajansów i porcelany w Ćmielowie⁵ zawsze jest czynną. Szkoda tylko, że wyścigi na torze Ćmielowskim stanowią jedno⁶ zabawkę dla pewnego grona miłośników sportu, a nie przynoszą takiego na przykład racjonalnego pożytku, jak dawniejsze w Rosieniach⁷ wystawy, jarmarki i próby siły koni roboczych rasy żmudzkiej. Dojazd do stacji Kunowa⁸, który ciągle się psuje i jest naprawiany, będzie znowu bardzo znacznym kosztem wybrukowany i jako bruk, a nie szosa, znowu zepsuć się rychło musi.

¹ Bandos – sezonowy robotnik rolny najmujący się do pracy poza miejscem stałego zamieszkania; też: sezonowy emigrant zarobkowy.

² Wsie zarobne – tzn. takie, których mieszkańcy najmują się do pracy, ograniczając zakres

³ Kamienna – rzeka w centralnej Polsce, stanowiąca lewobrzeżny dopływ Wisły.

⁴ Klimkiewiczów to dawna osada fabryczna, włączona do Ostrowca Świętokrzyskiego w 1924 roku, współcześnie jest to Osiedle Hutnicze, czyli osiedle samorządowe Ostrowca Świętokrzyskiego.

⁵ Ćmielów – wieś leżąca w XIX wieku w powiecie opatowskim guberni radomskiej Królestwa Polskiego; obecnie to miasto w powiecie ostrowieckim, województwie świętokrzyskim.

⁶ Jedno – jedynie, tylko.

⁷ Rosienie – centrum powiatu rosieńskiego guberni kowieńskiej, współcześnie terytorium Litwy.

⁸ Kunów – w XIX wieku miasteczko nad rzeką Kamienną w powiecie opatowskim, siedziba gminy Kunów; obecnie miasto w województwie świętokrzyskim, w powiecie ostrowieckim.

MIŃSK GUB.,
„Kurier Codzienny” 1893, nr 228, s. 3;
opublikowano w rubryce: „Kurier prowincjonalny”;
podpis pod tekstem: „Z.”

Gubernia nasza ma w tym roku urodzaje przeciętnie średnie. Wskutek suszy, którą mieliśmy przez cały czerwiec, zboża w wielu miejscach nie powyrastały i urodzaj byłby mniejszym niż średni, gdyby nie kilka deszczów w końcu czerwca, które, choć nieco za późno, wpłynęły jednak bardzo na poprawienie się pól. W kilku poprawniejszych gospodarstwach widzieliśmy urodzaje pomyślniejsze. Do takich majątków należą teraz w okolicach Mińska Ihnatycze¹, gdzie młody ich właściciel, pan W. Jelski² jest wzorem pracowitego rolnika, który bardzo szybko podnosi kulturę swojej gleby, dając dobry przykład okolicznym sąsiadom wzorową uprawą roli, tak samo, jak gospodarstwo hrabiów Czapskich³, odznacza się wzorowymi oborami i postępową kulturą leśną. Po czerwcowej suszy nastąpiły w lipcu deszcze, które w wielu miejscach pognoiliły siano, a od połowy lipca straszliwie przeszkadzają w żniwach. Żyto prawie wszędzie jest już żęte, ale prawie nigdzie nie zostało zwiezione. Widzieliśmy gospodarstwa, gdzie po tysiąc kop moknie na polu, a jeszcze literalnie ani jednego snopa nie można było pod dach schować. W niektórych miejscowościach już zaczęło w kłosach kielkować na dobre i aż żal patrzeć jak mendle⁴ poczerniały na łanach. Straty też naszych rolników są już z tego powodu bardzo znaczne. W ogóle lipiec odznaczył się u nas nie tylko nadmierną ilością opadów wodnych, ale i objawów elektrycznych⁵. Nie pamiętają też starzy ludzie, aby w którym roku było tyle pożarów od pioruna i porażen cielesnych od gromów, jak w roku obecnym. Nie ma prawie okolicy, w której jakiś wypadek nie nastąpił, a nieraz po kilka i więcej łun pożarnych widać było jednocześnie. Pomiędzy innymi okolica Lachowicz⁶ była uprzywilejowaną w tym roku przez pioruny. Opowiadał nam świadek wiarogodny ze stron tamtych, iż gdy znajdował się podczas burzy we wsi Darewie, w ciągu kwadransa uderzyło trzynastcie piorunów w obrębie wioski. We wsi Łotwa pod samymi Lachowiczami zabita została włościanka w chwili, gdy stojąc w oknie, zamykała lufcik, żeby nie było przeciągu. Ale najciekawszy podobno wypadek zdarzył się w samych Lachowiczach. Włościanin okoliczny, jadąc z żoną, schronił się przed burzą do karczmy na brzegu miasteczka od strony Baranowca⁷. Gdy wózek do wozowni zataczano, uderzył grom, który ogłuszył babę, a w niebывały sposób pokaleczył jej męża. Zwęglił mu bowiem skórę na połowie czaszki, kawał lewego ucha, rękę, część piersi i nogę. Skóra z włosami na głowie odpadła wkrótce, obnażając część czaszki. I cóż na to powiecie? Człowiek ten zabitym nie został i pod troskliwą opieką dwóch miejscowych lekarzy, pomimo straszliwych ran, odzyskuje zupełną świadomość umysłową. Gdzie indziej znowu kilkudziesiąt gęsi zaskoczonych w polu przez burzę zbiły się w jedną kupę, a piorun położył trupem całe stado, nie zostawiając ani jednej przy życiu.

¹ Ihnatysk – wieś i folwark w XIX wieku w guberni mińskiej; współcześnie na terenie Republiki Białoruś.

² Wilhelm Jelski herbu Pielesz (1867–1919) – ziemianin właściciel majątku Ihnatycze, studiował w Wyższej Szkole Rolniczej w Dublinach, a później na Uniwersytecie w Halle.

³ Chodzi o magnacki ród Czapskich, która odziedziczyła część dóbr radziwiłowskich na Białorusi i Wołyniu i przeniosła się tam z byłych Prus Królewskich; przedstawicielem jest m.in. Emeryk hr. Hutten Czapski (1828–1896) – kolekcjoner, numizmatyk, uczonego. Syn Karola Józefa Czapskiego, szambelana Króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego i Fabianny Obuchowiczówny.

⁴ Mendel – piętnaście snopków zboża ustawionych razem.

⁵ Objawy elektryczne – chodzi o pioruny.

⁶ Lachowicze – w XIX wieku miasteczko w guberni mińskiej, powiecie słuckim; współcześnie stolica rejonu w obwodzie brzeskim Białorusi.

⁷ Darewo, Łotwa, Baranowiec – wieś w XIX wieku leżąca w powiecie nowogródzkim, kilka kilometrów od Lachowicz; współcześnie na terytorium Białorusi.

14

KWESTIA MLECZARSTWA,
„Kurier Codzienny” 1893, nr 229, s. 1;
opublikowano w oddzielnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Z.G.”

Podobno nie ma kraju, w którego miastach byłoby tylu piszących o prowincji, z taką niezajomością warunków jej życia ekonomicznego, a tak wiele chcących nauczyć rolników, jak u nas.

Gdy po kilkunastu latach pomyślnych dla handlu zbożowego ziarno spadło w cenie, zaczęto wielkim chórem wołać do rolników: powetujcie to sobie produkcją mięsa! Nawołujący w ten sposób nie wiedzieli, że to powetowanie nie zależy od rolników i jest możliwym tylko do pewnej, bardzo nieznacznej skali. Wszystkie bowiem gorzelnie zawsze produkują u nas opasy, ale produkują o tyle, o ile pozwala im na to ilość brahy¹. Wypasanie zaś w inny sposób, na przykład sianem, kartoflami, grochem i innym ziarnem, rzadko się opłaca tam, gdzie granica ościenna bywa najczęściej dla wywozu bydła zamykana, a cena opasów normuje się w Warszawie importem stepowym, to jest z guberni, w których produkcja jest bez porównania tańszą niż u nas, a koszt transportu przy obecnych taryfach kolejowych wcale nie większy, niż na przykład z guberni suwalskiej, kaliskiej, lubelskiej, kieleckiej do Warszawy. Przy tym gdzie sześć milionów włościan nie kupuje nigdy mięsa z opasów, a milion Żydów jada tylko koszer² z przednich ćwierci.

Drugą kwestią, która jest przedmiotem ciągłego nauczania rolników, jest mleczarstwo i pachciarstwo³ na prowincji.

Nie przeczymy, że kto mieszka w pobliżu wielkiego miasta lub wielkich fabryk, ten jest wielkim niedołągą, jeżeli oddaje w pacht swoje krowy. Ale też trzeba wiedzieć, że w folwarkach podobnie położonych prawie już wszędzie dopełniono pożądaną reformy i wyrugowano pachciarzy, pozostawiano zaś ich przeważnie tam, gdzie stanowią *malum necessarium*⁴. A miejscowości takich jest w kraju naszym bardzo wiele. Wiadomo bowiem, że oprócz Żydów warszawskich, kupujących nabiał głównie od chrześcijan, mieszka w kraju naszym cały milion starozakonnych na prowincji, którzy są prawie jedynym konsumentem nabiału wyprodukowanego na folwarkach, a nie kupią go z rąk i naczyń niekoszernych, gdyż każdy Żyd małomiasteczkowy bywa pociągany do rabina i nieraz traci wstęp do bóżnicy⁵, jeżeli bierze mleko nie u współwiercy, ale z naczyń chrześcijan, które mogły mieć zetknięcie z tłuszczem wieprzowym.

Urzędnicy i rzemieślnicy na prowincji nabywają zwykle produkta nabiałowe od kobiet wiejskich, które produkt dostarczają im do domu podług obstalunku⁶ w porze i w postaci dla każdego najdogodniejszej, a zwykle i po cenie dość niskiej, baba bowiem wiejska nie dolicza kosztów produkcji, które ponosi gospodarstwo jej męża, nabiał zaś uważa za dochód swój własny. W małych przeto miasteczkach konkurencja nabiałowa z Żydem-pachciarzem i babą wiejską jest niemożliwa dla folwarku.

Podaż zaś produkcji nie może nigdy kierować się względami wyznaniowymi, ale stosować wszędzie do warunków popytu. Tam więc na prowincji, gdzie konsumentami są Żydzi, gdzie wielkiego miasta, fabryki ani stacji kolejowej nie ma blisko, przezorny producent nie może kierować się przestrogiami teoretyków miejskich i wysyłać chałatowego⁷ pachciarza, który nieraz jest koniecznym pośrednikiem do sprzedaży

mleczywa⁸. Idzie tylko o to, aby nie dać się wyzyskiwać pachciarzowi i nie wypuszczać mu pachtu⁹ na krowy, ale po umówionej cenie na garnce.

Mniemanie o bogaceniu się pachciarzy z samego pachtu jest bezpodstawną legendą, a ukazywanie nowego źródła bogactw dla rolnictwa w ryczałtowym pozbyciu się wszystkich pachciarzy może obalamucić niejedyn umysł niedoświadczony. Zastąpienie pachciarza centryfugą¹⁰ jest korzystnym i możliwym, ale tylko w gospodarstwach dużych lub w spółkę uorganizowanych, a przy tym zamożnych, dla których wydatek tysiąca do dwóch tysięcy rubli na odpowiednie urządzenie nie pociąga za sobą trudności. Masło z centryfugi najlepsze musi być zawsze droższym od zwyczajnego, jest więc przystępnym tylko dla klas zamożniejszych, ogół zaś rolników musi być przede wszystkim żywicielem milionów. Najkorzystniejszym sposobem zbytu na nabiał, warzywo, konserwy i owoce jest posiadanie własnego sklepu spożywczego w mieście gubernialnym, fabrycznym lub wreszcie powiatowym, tak na przykład, jak dobra Kluczkowice posiadają sklep taki w Nowej Aleksandrii¹¹. Do zakładania podobnych sklepów zachęcamy ziemian usilnie w przekonaniu, że w każdej okolicy znaleźć się powinien choć jeden majątek, dla którego będzie takie przedsiębiorstwo możliwe i korzystne.

¹ Braha – wywar pozostały po pędzeniu wódki, używany jako pokarm dla bydła i trzody.

² Koszer – stan potraw, naczyń lub innych przedmiotów uznanych za rytualnie czyste zgodnie z żydowskimi przepisami religijnymi; też: te potrawy lub przedmioty.

³ Pachciarz – dzierżawca gospodarstwa, trzody lub gospody.

⁴ *Malum necessarium* – łac. zło konieczne; zło niemożliwe do uniknięcia.

⁵ Bóżnica, bożnica – synagoga.

⁶ Obstalunek – zamówienie.

⁷ Chałatowy – pogardliwe określenie Żyda, metonimia: od „chałat”, wierzchnie okrycie przypominające płaszcz, noszone przede wszystkim przez Żydów we wschodniej Europie.

⁸ Mleczywo – mleko i przetwory mleczne.

⁹ Pacht – dzierżawa; również: opłata z tytułu dzierżawy.

¹⁰ Centryfuga – maszyna inaczej zwana wirówką; urządzenie do rozdzielania mieszaniny cieczy na składniki o różnej gęstości lub do oddzielania ciała stałego od cieczy.

¹¹ Kluczkowice, Puławy (w latach 1846–1906: Nowa Aleksandria) – miejscowości położone nad Wisłą, w czasach Glogera powiat nowoaleksandryjski guberni lubelskiej Królestwa Polskiego, obecnie województwo lubelskie.

Z MARIAMPOLA¹,

„Kurier Codzienny” 1893, nr 232, s. 3;

opublikowano w rubryce: „Kurier prowincjonalny”;

podpis pod tekstem: „Hreczkosiej”.

Urodzaje w tym roku tak na oziminę, jak zboża jarzynne², mamy bardzo dobre, tylko jak dotąd cen jeszcze prawie żadnych. Mówimy tu o północnej części guberni suwalskiej. Trzeba bowiem wiedzieć, że strona tej guberni północna i południowa, to są dwa światy oddzielne. Północna posiada grunta ciepłe i glebę niezmiernie urodzajną, gdy w południowej w okolicach Sejn³, Suwałk i Augustowa⁴ przeważają piaski i wody, a grunta, choć tak lekkie, są jednak zimniejsze; więc i zima tam dłuższa i zawsze więcej śnieżna, może dlatego, że okolice tamte są wyżej od naszych nad poziom morza wyniesione. W naszych stronach, to jest w dawnym powiecie mariampolskim, który poniekąd czarnoziemnym można by nazwać, mamy lud

wiejski bardzo zamożny, co dowodzi także, iż musi on być wstrzemięźliwy i pracowity. A w rzeczywistości jest nie tylko wstrzemięźliwym i pracowitym, ale także bardzo przezornym w prowadzeniu swoich gospodarstw, czego najlepszym dowodem jest dobrowolne przechodzenie całych wiosek w system kolonizacyjny, czyli zamiana niedogodnych zagonowych szachownic i zacieśnionych wiosek na zaokrąglone w swych granicach oddzielne i samoistne jednostki gospodarcze. Kto wie, jak ogromne są trudności w dokonaniu podobnej separacji, wypływające z warunków sytuacyjnych, z kosztów przenoszenia wszystkich budowli i zamiany starych siedlisk, posiadających ogrody warzywne, przez wieki najlepiej zasilane, ten tylko pojąć zdoła, jak wiele potrzeba praktyczności i zdrowych pojęć o potrzebach gospodarczych, aby w widokach przyszłości przezwyciężyć te wszystkie przeszkody. W ciągu ostatniej ćwierci bieżącego wieku w powiecie władysławowskim i wyłkowyszowskim⁵, przemieniły się już prawie wszystkie wioski włościańskie na samoistne kolonie i pozór kraju zupełnie inny przybrał wygląd. Co prawda, to umożliwia podobne układy jednostajny gatunek dobrej gleby, która w innych stronach kraju przedstawia taką różnorodność w każdym polu, że już to samo stanowi trudności niepospolite. Żniwo, które jest teraz w całej pełni, odbywa się tu nie na sierpy, ani żniwiarkami mechanicznymi, ale na kosy, opatrzone nie grabkami, ale tylko kabłąkiem⁶, czyli pałąkiem. Dobry taki kośnik z pracowitą podbieraczką jest niezaprzeczenie najlepszą na świecie maszyną do sprzętu⁷ zboża, a zarazem najtańszą, gdyż kosi, jak u nas, za kop. 35 dziennie, a podbieraczka pomaga mu za kop. 25. Wyjątek od tej reguły stanowią tylko te kraje, gdzie brakuje rąk do pracy lub są zbyt drogie, jak na przykład w Ameryce, a w takim położeniu istotnie żniwiarka mechaniczna jest deską zbawienia i najszaconiejszą machiną gospodarską. Urodzaj na owoce mamy w tym roku świetny, a przypisujemy bardzo późnej w tym roku wiośnie, tak że drzewa zakwitły już wtedy, gdy przeminęły wiosenne zimna i przymrozki. Na Niemnie, którego brzegi w tych stronach, mówiąc nawiasem, należą do najpiękniejszych okolic środkowej Europy, mamy obecnie widok zaciętej i niesłychanej konkurencji w żegludze parowej pomiędzy towarzystwem miejscowym, posiadającym 6 parowców, i przybyłymi niedawno dwoma parowcami z Warszawy. Doszło do tego wreszcie, że z Kowna do pruskiej granicy mil prawie kilkanaście statki miejscowe przewożą pasażerów za 5 kop., a niedługo może będą obie kompanie wozić darmo i jeszcze wyrwać ich sobie wzajemnie. Słyszeliśmy, że w dalszym ciągu tej walki kompania tutejsza zamierza jednak statek wyprowadzić na Wisłę do Warszawy, aby tym sposobem zmusić przybyszów do cofnięcia się, skąd przyszły – na szare wody Wisły.

¹ Mariampol – w XIX wieku stolica powiatu mariampolskiego guberni suwalskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto w południowej części Litwy, na Suwalszczyźnie nad rzeką Szeszupą.

² Zboża jarzynne – w staropolszczyźnie słowem tym określano zboża jare.

³ Sejny – miasto powiatowe w północno-wschodniej części województwa podlaskiego, w powiecie sejneńskim. Położone na Pojezierzu Wschodniosuwalskim, nad Maryczą (lewy dopływ Czarnej Hańczy).

⁴ Augustów – miasto powiatowe guberni suwalskiej Królestwa Polskiego położone nad rzeką Netą, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

⁵ Władysławów, Wyłkowyszki – w XIX wieku miasta powiatowe guberni suwalskiej Królestwa Polskiego, obecnie na Litwie.

⁶ Kabłąk – przedmiot wygięty w łuk; też: element konstrukcyjny w takim kształcie.

⁷ Sprzęt zboża – tzn. żniwa, zwózka, zbiórka.

16

KIELCE,

„Kurier Codzienny” 1893, nr 234, s. 3;
opublikowano w rubryce: „Kurier prowincjonalny”;
podpis pod tekstem: „Podgórzanin”.

Żniwa w tym roku mieliśmy tak opłakane, jak od lat wielu nie bywało. Już w pierwszych dniach czerwca gubernia kielecka nawiedzona została przez gwałtowne ulewy, ale później niebo wyjaśniło się znowu na czas jaki. Z nadejściem żniw powróciły niepogody, a zwłaszcza od czasu, jak zaczęto żniwo pszenicy, deszcz padał prawie co dzień, nie pozwalając nigdy wyschnąć bujnym snopom. Wskutek tego pszenica sandomierska i w guberni kieleckiej prawie nigdzie nie została pogodnie sprzątnięta, a w wielu miejscach porosła na pniu i w mendlach¹ na polu. Straty dla rolników są z tego powodu ciężkie i niepowetowane. Doprawdy, jak się patrzy na te ogromy ołowianych chmur i widzi wezbrane rzeki od deszczu, lejącego jak z cebra, nie chce się uwierzyć, że mogą być jednocześnie szczęśliwsze gdzieś okolice, na przykład w Kaliskiem, Płockiem i guberni suwalskiej, jak o tym mówią przyjezdni i donoszą dzienniki, w których to stronach świeciła we żniwa pożądana pogoda i zboże nie porosło. Tych jednak okolic, niedotkniętych klęską niepogody, musiało być stosunkowo niezbyt wiele, bo inaczej nie mielibyśmy wylewu Wisły, spowodowanego deszczami na wielkiej przestrzeni kraju, a także wobec obecnej wojny celnej ceny zboża powinny były spaść do minimum, gdy tymczasem widocznie pod wpływem niepomyślnego żniwa najniespodziewaniej podniosły się cokolwiek.

¹ Mendel – piętnaście snopków zboża ustawionych razem.

17

HRUBIESZÓW¹,

„Kurier Codzienny” 1893, nr 237, s. 3;
opublikowano w rubryce: „Kurier prowincjonalny”;
podpis pod tekstem: „Hr.”

Urodzaje tak świetnie zapowiadały się u nas z początkiem lata, iż nikt nie przewidywał wówczas, że rok ten należeć będzie do klęskowych. Z powodu zbyt częstych deszczów wszystkie łąki niższe były prawie ciągle pod wodą, tak, że sprzątnięte nie zostały, z wyższych zaś siano także niezbrane pogodnie. Pszenica, wyrósłszy zbyt bujnie, wyległa² potem w czasie burzy prawie wszędzie tak w Hrubieszowskiem (a zwłaszcza ku granicy galicyjskiej, gdzie ponad Bugiem ciągną się ziemie najlepsze), jak i za Bugiem w guberni wołyńskiej. To powszechne wylegnięcie pszenicy stało się powodem ogromnej klęski. W wielu miejscach przerosła ona nawet trawą, a ziarno nie mogło wykształcić się jak należy i kłosa w znacznej części pozostały puste.

Kłęski tej dotąd nie można było ocenić należycie, dopiero teraz, gdy gospodarze zaczęli młócić żyto i pszenicę na nasienie, pokazuje się, że w najlepszym razie pszenica nie da więcej z kopy jak pół korca, i to ziarna pośledniej wartości. Słoma też jej, prawie wszędzie czarna i krucha, stała się niemożliwą do użycia na paszę i sieczkę, a może być spożytkowana tylko na ściólkę, co przy ogólnym braku dobrego siana w tym roku stanowi także niemałą klęskę dla gospodarzy. Zwykle pszenica, choć podczas burzy wylegnie, to jednak po kilku dniach pogody podnosi się znowu i ziarno w kłosach się rozwija. Ale w roku bieżącym nawalne deszcze i burze postępowały u nas przez całe lato tak często po sobie, że zboże raz położone nie miało nigdy dostatecznego czasu do dźwignięcia się w górę. A burze te w dodatku były tak obfite w pioruny, że na przestrzeni dwóch powiatów od gromów padło ofiarą kilkanaście osób i nastąpiło kilka pożarów.

¹ Hrubieszów (do 1802 roku Rubieszów) – w XIX wieku miasto powiatowe guberni lubelskiej Królestwa Polskiego położone nad rzeką Huczwą. Obecnie to miasto w południowo-wschodniej Polsce, w województwie lubelskim, siedziba powiatu hrubieszowskiego.

² Wylegnać, wylec – o roślinach rosnących razem w dużej ilości: położyć się wskutek złych warunków wegetacji.

„NA ZLOTY”,
 „Kurier Codzienny” 1893, nr 250, s. 3;
 opublikowano w osobnej rubryce;
 podpis pod tekstem: „Z. G.”

Do ciekawszych i rzadszych polowań w naszym kraju należy polowanie „na zloty”.

Czytelników, którzy nie są myśliwymi, musimy naprzód oświecić, że „zlotami” nie nazywają się żadne zwierzęta, ale zlatywanie się dzikich kaczek i cyranek¹ we właściwej porze roku, dnia, i w pewnych miejscowościach.

Dobą tych zlotów jest właśnie połowa sierpnia i wrzesień. Zaczynają się one wtedy, gdy młode kaczki i cyranki dorosną wielkości starych i, wydoskonalwszy się w locie, połączą z nimi w stada, które odtąd prowadzą jednakowy tryb życia. A tryb ten polega na tym, że dzikie kaczki przez całą noc żerują gdzie indziej, a z pierwszym brzaskiem poranku mniejszymi lub większymi stadami odlatują z tych swoich żerowisk dla spędzenia dnia w spoczynku na wodach i moczarach najbardziej samotnych i bezludnych, jakie w okolicy się znajdują.

Ponieważ latające kaczki dzikie „zapadając”, czyli zlatując na błota, mają zwyczaj siadania zawsze nie na ziemi, lecz na wodzie zatem stada przybywające z nocnych żerowisk mają zwykle obrane do tego stałe miejscowości, w których znajdują się wśród niedostępnych moczarów małe przestrzenie niezarośniętej wody.

W takich to właśnie miejscowościach uprzywilejowanych „na zloty” w drugiej połowie sierpnia i we wrześniu myśliwi urządzają sobie kryjówki i budy wśród łozy i trzciny, do których przybywszy w porze nocnej, oczekują brzasku dziennego i zlotu kaczek, a polowanie takie nazywa się „na zloty”.

Dawniej, gdy ludność naszego kraju była mniejszą, broń palna gorszą, a przestrzenie moczarów znacznie większe, kaczek była wówczas ilość bajeczna, a jedno polowanie na zloty kładło nieraz trupem, pomimo dawnej mitręgi w nabijaniu, po kilkaset ofiar. Dziś dobre zloty należą w Królestwie do rzadkości, a kilkadziesiąt zabitych kaczek stanowi już tryumf niepospolity.

Do takich miejscowości, obfitujących dotąd jeszcze w błotne ptactwo, należy bagnista dolina Narwi na przestrzeni, gdzie rzeka ta odgranicza gubernię łomżyńską od grodzieńskiej, to jest pomiędzy miasteczkiem Surazem² i Wizną³. Na tej jednak przeszło 10-ciomilowej długości, a około ćwierćmilowej szerokości łąk, bagnisk i zatok nadnarwiańskich, słyną w tradycji najgłośniej ze zlotów dwie tylko miejscowości, to jest jedna w okolicy wsi Brzezina⁴, zwana Kotłami⁵, a druga koło Śliwna⁶, nosząca nazwę Ceroty⁷.

Owe Kotły urządzać kazał niegdyś ówczesny dziedzic dóbr tykocińskich, Jan Klemens Branicki⁸, przez wykopanie wśród szerokich moczarów dziewięciu sadzawek, połączonych wąskim kanałem dla rozwożenia myśliwych łódką do owych sadzawek, które lud nazwał kotłami lub kociełkami. Kociełki te, odległe po paręset kroków od siebie, stanowią razem rodzaj koła, tak, że myśliwi, ukryci w budach urządzonych od środka, mogą strzelać do kaczek zlatujących przed nimi na wodę bez obawy postrzelenia którego z towarzyszków.

Dotąd lud zachowuje tradycyjne nazwy tych kociełków, nadane im od nazwisk panów, którzy tu niegdyś „na zloty” przybywali. Jeszcze za naszej pamięci na tych „kociełkach” ośmiu myśliwych w ciągu porannych trzech godzin trwania zlotów położyło trupem 840 rozmaitych łysunów, krzyżówek, kurek, cyranek itp.⁹

Mniej więcej to samo działo się na Cerotach pod Śliwnem, a powiemy tu o rzeczy charakterystycznej, że gdy onego czasu zadzierzawił Śliwno pewny chałatowy¹⁰ Żydek, który nigdy w życiu nie dotykał się prochu i strzelby, oceniwszy jednak, że upolowane dzikie kaczki taniej kosztują niż domowe, a drożej w Warszawie są płacone, przedzierzgnął się szybko w zawziętego myśliwca i w ciągu lat kilku prawie wszystkie kaczki okoliczne wystrzelał. Dziś jednak zahodowały się znowu dość obficie.

¹ Cyranka (łac. *Anas querquedula*) – ptak z rodziny kaczkowatych zamieszkujący nadwodne szuwały eurazji.

² Suraż – miasteczko nad Narwią, na wprost ujścia rzeki Lissa, w powiecie białostockim, na pograniczu Królestwa Polskiego. Suraż był miastem królewskim Korony Królestwa Polskiego. Obecnie jest jednym z najmniejszych miast w Polsce.

³ Wizna – w XIX wieku miasteczko w pobliżu ujścia Biebrzy do Narwi, w powiecie i guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie łomżyńskim województwa podlaskiego.

⁴ Brzezina – w XIX wieku kolonia w powiecie łomżyńskim; współcześnie w województwie podlaskim, powiecie białostockim, gminie Michałowo.

⁵ Kotły – w XIX w. wieś w powiecie bielskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie w powiecie bielskim województwa podlaskiego.

⁶ Śliwno – w czasach Glogera były to dobra leżące w guberni grodzieńskiej, powiecie białostockim, gminie Choroszcza; współcześnie jest to wieś w województwie podlaskim, powiecie białostockim, gminie Choroszcz.

⁷ Cerota – nie udało się odnaleźć miejscowości o tej nazwie.

⁸ Jan Klemens Branicki h. Gryf (ok. 1624–1673) – podstoli wielki koronny, stolnik wielki koronny, marszałek nadworny koronny, marszałek Trybunału Koronnego, dziadek Jana Klemensa, hetmana wielkiego koronnego.

⁹ Łysunka, łyska (łac. *Fulica atra*) – ptak z rodziny chruścieli zamieszkujący stawy i jeziora Eurazji i północnej Afryki.

Krzyżówka, kaczka krzyżówka (łac. *Anas platyrhynchos*) – ptak z rodziny kaczkowatych zamieszkujący zarośnięte brzegi wód stojących półkuli północnej.

Kurka wodna, kokoszka wodna (łac. *Gallinula chloropus*) – ptak z gatunku chruścieli zamieszkujący szuwały i wody stojące całego świata, poza Australią.

¹⁰ Chałatowy – pogardliwe określenie Żyda, metonimia: od „chałat”, wierzchnie okrycie przypominające płaszcz, noszone przede wszystkim przez Żydów we wschodniej Europie.

WŁADYSŁAWÓW¹,
„Kurier Codzienny” 1893, nr 252, s. 3;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „L...”

Prawie stała pogoda, którą tu mieliśmy w lipcu i do 22-go sierpnia, pozwoliła na pomyślny zbiór żyta, pszenicy i jęczmienia. Dopiero deszcze ulewne w końcu sierpnia przeszkodziły nam w zbiorze owsa i drugiego pokosu² koniczyny. Urodzaje mamy znakomite tak na oziminę, jak jarzynę, okopowiny, groch, warzywa i owoce³. Robotnik nie był także trudny ani drogi, ale za to cen na zboże nie mamy jeszcze prawie żadnych. Za żyto i pszenicę w małych partiach płacą w Kownie⁴ na potrzebę miejscowych piekarni za pierwsze około 60 kopiejek za pud, a za drugą około 85. Ale o większe partie wobec zamkniętej cłami pruskiej granicy nikt nie pyta, nikt ich sobie nie życzy, bo na miejscową potrzebę nikomu zapasy niepotrzebne. Co do jęczmienia, to jest w Kownie kilka browarów piwa bawarskiego, które przerabiają rocznie na piwo przeszło sto tysięcy pudów tego ziarna w najlepszych gatunkach. Dotychczas jednak browary te wstrzymują się od wszelkich zamówień, zaliczeń i transakcji, wyczekując na ustalenie cen jęczmienia. W ostatnich czasach nadgraniczni mieszkańcy rzucili się do przewożenia i przenoszenia do Prus takich artykułów, jak na przykład zboże i mięso, chciwie nabywanych w kraju pruskim. Dopóki nie zabroniono przewozu paszy i słomy, to przewożono tysiące wozów zboża niemłóconego jako słomę dla Prusaków. Kontrabanda mięsa do Prus trwa ciągle, a to z tego powodu, że cena mięsa jest tam zwykle dwa razy mniej więcej wyższą niż u nas i przemytnik, przynoszący na karku swoim ćwierć wołu, wcale dobry otrzymuje zarobek.

¹ Władysławów – w XIX w. w guberni kowieńskiej istniało pięć miejscowości o tej nazwie, położonych w powiatach nowoaleksandrowskim, poniewieskim i wiłkomierskim. Nie udało się ustalić, o którą z nich chodzi w tytule.

² Pokos – zboże, trawa itp. ścięte w jednych żniwach.

³ Ozimina – zboże siane jesienią, które do wegetacji potrzebuje okresu niskich temperatur.

Jarzyna – w staropolszczyźnie słowo to oprócz warzyw oznaczało również zboża jare.

Okopowina – rośliny okopowe.

⁴ Kowno – w XIX w. miasto gubernialne Imperium Rosyjskiego, położone u ujścia Wilii do Niemna, obecnie na Litwie.

WYSTAWA W WILNIE,

„Kurier Codzienny” 1893; artykuł ukazał się w sześciu częściach:
cz. I, nr 255, s. 3; cz. II, nr 256, s. 3; cz. III, nr 258;
cz. IV, nr 259, s. 1-2; cz. V, nr 260, s. 3; cz. VI, nr 261, s. 3;
opublikowano w osobnych rubrykach;
podpis pod każdym z tekstów: „Z”.

I

D. 13-go września.

Korzystam z przyspieszonego przewozu korespondencji pocztowej pomiędzy Wilnem i Warszawą i wysyłam popołudniowym pociągiem list pierwszy o otwartej przed dwiema godzinami wystawie przemysłowo-gospodarskiej.

Do dziś, pomimo zapowiedzianego na afiszach ulicznych otwarcia wystawy na godzinę 10-tą, wystawa nie jest gotową. Całą noc pracowano i cały rynek, a do tej chwili zastęp tapicerów, stolarzy i ogrodników, pracuje przy witrynach lub pawilonach pojedynczych wystawców, pracuje gorliwie, by przynajmniej do jutra było wszystko gotowe.

Klatki dla inwentarza świecą także pustkami, a co chwila w bramy wystawowe wprowadzane są wprost z kolei konie lub bydło, na targach zaś wnoszone są coraz nowe przedmioty.

O uporządkowaniu katalogu nie ma dotąd mowy, na dziś dopiero może się on ukazać. Do południa nie wpuszczano publiczności, potem przybyła garstka najciekawszych i gospodarze wystawy oraz członkowie tutejszego Towarzystwa Wścigów Konnych¹.

O godzinie 1-iej, w nieobecności generał-adiutanta Orzewskiego², na uroczystość poświęcenia wystawy przybył pan gubernator wileński wraz z głównodowodzącym wojskami okręgu wileńskiego, generałem Haneckim³, i rozpoczęła się przeszło godzinę trwająca ceremonia.

Zjazd ziemiański w Wilnie jest nader liczny, świadczą o tym przepelnione hotele, restauracje (należy objaśnić, iż uczęszczane przez obywateli ziemskich są tylko dwie), w których do stołu docisnąć się niepodobna; nikt tu jednak nie śpieszy z odwiedzeniem wystawy, wyczekując, aż wszystko będzie gotowe i wypoczywając przede wszystkim po trudach podróży, stąd też przy ceremonii otwarcia wystawy asystowała bardzo nieliczna garstka publiczności.

A teraz powiedzmy, jakie czyni na nas wrażenie wystawa wileńska. Na zewnątrz jest szczelnie obity deskami czworobok, zajmujący środek placu katedralnego, a zwrócony dłuższym bokiem do świątyni katedralnej, a tyłem do skweru, ślicznie utrzymanego pod Górą Zamkową⁴.

Wejście na wystawę prowadzi do rozległej hali z kilkoma galeriami, pod dachem której ulokował się przemysł fabryczny rękodzielniczy wileński. Niektóre ściany pokrywają litewskie samodziały i kilimki, na wzniesieniach aż w kilku miejscach stoją fortepiany z fabryk wileńskich, ceramika krajowa, okazy ślusarstwa, garbarstwa, uprząże, obuwie, kwiaty żywe i robione, galanteria, piramidy z serów litewskich, słowem wszystko to, na co się mógł zdobyć przemysłowiec i rzemieślnik wileński lub skrzętna i pomysłowa gospodyni litewska.

Oddziały pozakonkursowe mieszczą się w osobnych szopach, a stanowią je wyroby przemysłowców z Warszawy i innych miast. Środek placu zajmuje miniaturowa wystawa ogrodnicza, na około której urządzono tor do oprowadzania wystawianych koni.

Inwentarz żywy zajmuje $\frac{3}{4}$ ogólnej powierzchni placu. Koni zebrano wyborowych okazów, przeważnie arabskich lub żmudzkich⁵, sztuk kilkadziesiąt. Bydła rasowego, aklimatyzowanego mniej znacznie, wreszcie jest sporo owiec.

Zasługują na uwagę doskonale obmyślane klatki dla koni wystawionych, pozwalające widzieć konia w całej okazałości, nie zaś, jak przed 7-u laty w Warszawie⁶, podziwiać jego ogon.

Całość wystawy czyni wrażenie bardzo korzystne, a zapewne jeszcze się lepiej wszystko wyda, gdy wystawa zostanie faktycznie ukończoną we wszystkich szczegółach. Zwłaszcza na uwagę zasługuje jasne uplanowanie⁷ wystawy, pozwalające obejrzeć wszystko systematycznie, bez przypadkowego pominięcia i w razie tłoku doskonale regulujące cyrkulację publiczności na niewielkiej przestrzeni. Okazy wystawione oglądaliśmy tylko w przelocie, gdyż czas na szczegóły nie pozwolił, jednak zaciekała ona nas bardzo naprzód wytworami przemysłu i rzemiosł, dowodzących o znacznym stopniu ich rozwoju, a następnie, już na pierwszy rzut oka, inwentarze żywe czynią wrażenie nader dodatnie.

Wystawa jest otwarta od godziny 10-ej rano do 5-ej po południu.

Duszą komitetu wystawy jest pan Stefan Niezabitowski⁸, znany hodowca koni wyścigowych, z zapałem oddający się tej sprawie, jako honorowy sekretarz wileńskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych.

II

D. 14-go września.

Trudne to zadanie sprawozdawcy wystawowego orientowania się w chaosie przedmiotów nagromadzonych na wystawie, która, aczkolwiek zajmuje przestrzeń niewielką, posiada różnorodność przedmiotów, jest bardzo znaczną przy tym z uwagi, iż wielu wystawców było już nagradzanych na przeszłych wystawach, przeto wystąpili poza konkursem, co również z katalogu może być wiadomym.

Niestety, sprawa katalogowa postępuje żółtym krokiem; dziś na przykład spisywano konie dopiero, a dział najobfitszy przemysłowo-rękodzielniczy nawet nie poruszony.

Musicie się zadowolić więc wiązką nowinek wystawowych i miejskich, zanim przystąpię do porządkowego opisu wystawy.

Dziś tedy wystawa już została zupełnie urządzoną, a przed jej otwarciem o godzinie 10-ej jeszcze wiele przedmiotów dopiero znoszono. Równocześnie z otwarciem wystawy deszcz począł lać, jak z cebra, a ulewa powtórzyła się w ciągu dnia kilkakrotnie wraz z wichurą, która wyrwała w głównej kopule potężne okno i rzuciła je do wnętrza pawilonu. Na szczęście nikomu się nic złego nie stało, gdyż publiczność miejska, z obawy deszczu i podniesionych cen biletów do kop. 50-ciu, przez dwa dni pierwsze nie przybyła prawie wcale. Ziemianie za to siedzą od rana do zamknięcia na wystawie, stołując się w miejscowej restauracji, będącej zarazem opisem trzech połączonych browarów tutejszych.

Arystokracja zwłaszcza jest licznie reprezentowana przez wszystkie prawie rodziny: hrabiostwa Tyszkiewiczów⁹, księstwa Ogińskich¹⁰, księstwa Giedroyciów¹¹, hrabiostwa Przeddzieckich¹², Wańkowiczów¹³, Pusłowskich¹⁴, Platerów¹⁵, Ursyn-Niemcewiczów¹⁶ i wielu innych. Zebrania towarzyskie odbywały się w domu hrabiostwa ordynatów Tyszkiewiczów.

Wystawa, przynajmniej jak dotychczas, bardzo mało interesuje mieszkańców Wilna; traktują ją bardzo obojętnie, utrzymując, że spowszedniała im ta rozrywka.

W sobotę będziemy mieli tu drugą wystawę koni, z nagrodami od zarządu stadnin państwowych, która to wystawa dla koni zrodzonych z ogierów rządowych i koni włościańskich otwartą będzie na Łukiszkach¹⁷, przy stajni rozplodowej rządowej.

Transakcje, zwłaszcza koźmi, idą na wystawie dość żywo.

Przybyło tu wielu handlarzy koni specjalnie na wystawę.

III

D. 15-go września.

Dzień dzisiejszy jest pierwszym dniem powodzenia wystawy. Wpłynęła na to niewątpliwie obniżka ceny biletów do kop. 25-ciu, dzięki której mieszkańcy Wilna zdecydowali się na obejrzenie wystawy.

Katalogu brak dotychczas; w dziale inwentarza żywego, przy dobrej chęci, można się bez niego obejść i czytelnikom przedstawić ocenę okazów.

Naprzód tedy w dziale koni wystawiły okazy swe następujące osoby: panowie Brotnowski 2 konie, Butkiewicz 2, Michałowski z Bikiewicz¹⁸ 2, Miławczyński 4, hr. Aleksandrowicz z Wierszaby 2, Feltman 3, Brajczewski 1, Bolesław Jeleński 2, Paweł Jeleński 2, Adamowicz z Markuciszek 12, Sakowicz (Korwin) 1, baron Hahn 2, Stefan Niezabitowski 2, Zalutyński 4, Tukałło 2, Kijakowski 2, Tretzing 1, Ruplewicz (włościanin) 1, Wyszyński (włościanin) 1, Jagielnicki 1, Siedlikowski 1, Bohdan ks. Ogiński¹⁹ 3 i muła, Michał ks. Ogiński²⁰ 6, Surotkiewicz²¹ 2 – razem 24-ch wystawców przyprowadziło 60 koni i jednego muła.

Ekspertyza dzieli konie na dwie zasadnicze kategorie: wierzchowe i zaprzęgowe, a każdą z nich na ogiery (wałach²² jest jeden na całej wystawie) i klacze. Czyniąc przegląd, będziemy się trzymali tej samej zasady, a więc przystępujemy do ogierów wierzchowych.

Rasa arabska prym tu dotychczas trzyma, choć niemile widziana przez komitet sędziowski, w którym „anglomani”²³ mają znaczną przewagę głosów. Wyróżnia się tu ogier kasztanowaty, poetycznie nazwany „Szumka”, należący do pana Michałowskiego, zamiłowanego hodowcy koni arabskich, a gospodarza oddziału końskiego na wystawie.

„Szumka” przedstawia skończony typ arabski, który odziedziczył po ojcu swym „Dżelfim”, sprowadzonym z Arabii. Trzeba tego konia widzieć pod siodłem, by nabrać pojęcia, co to jest koń arabski. Zdaniem kompetentnych, „Szumka” na wystawie wileńskiej nie ma współzawodnika.

Bratem „Szumki” jest dwulatek skończenie piękny a młodziutki, „Dżeryd” złotogniady, również wyhodowany przez pana Michałowskiego. Typ oryginalnego araba przedstawia siwy ogier „Bedrawi” pana Pawła Jeleńskiego. Po tej trójce zaś, zajmującej honorowe miejsca, stawiamy gniadego „Araba” pana Adamowicza.

Koń ten przypomina wspaniałe typy koni ks. Sanguszki, w czym nie ma nic dziwnego, gdyż krew w nim płynie po rycerzach ze Sławuty²⁴. Dalej wymienimy dwa prześlicznych form ogiery siwe półkrwi arabskie pana Miławczyńskiego: „Osmana” i „Obejana” (ten ostatni trzylatek zapowiada się lepiej od „Osmana”), wreszcie „Ordynacik” hrabiego Aleksandrowicza kończy listę ogierów, których odznaczenie są prawie pewne.

Z klaczy wierzchowych bez konkurencji jest kasztanka „Marżolana”, lat 7, arabka pana Tukałły. Folbluty pana Zalutyńskiego „Repla”, „Pojata”, „Aldona” i „Milda” wszystkie (wiek od roku do czterech) po „Monarque” mogłyby być ozdobą stajni wyścigowych. Pan Adamowicz wystawił klacz pełnej krwi „Miss Belle”, stanowiącą okaz klaczy ładnej; dwie inne klacze tegoż właściciela są krwi arabskiej, „Selima” i „Rusałka”, a zasługują na odznaczenie, jest również doskonale dobrane dwie klacze półkrwi arabskiej pana Niezabitowskiego „Luba” i „Kochanka”.

Tyle o dziale wierzchowych; przejdźmy do koni zaprzęgowych.

Tu z ogierów trzeba wybrać kasztanowatego żmudzina imieniem „Randas” Michała ks. Ogińskiego i tegoż właściciela szpakowatego ogiera żmudzkiego „Zylus”. Pierwszego z nich stara się nabyć na reproduktora Towarzystwo Rolnicze²⁵; my ze swej strony dodamy, że jest to okaz rasowy, wart takiego kupna.

Po tych koniach następuje olbrzymi 2,5-latek, perszeron²⁶ „Szlugen”, pana Adamowicza i równej mu wartości arabo-arden²⁷ pana Brotnowskiego. Dwa żmudzkie ogierki biało-bułane: „Dewajtys” i „Kipszas” pana Miławczyńskiego są fenomenem natury pod względem podobieństwa i form. Są to koniki amatorskie, mogące zdobyć wysoką cenę.

Z klaczy zaprzęgowych wymienimy 3 żmudzinki Bohdana ks. Ogińskiego jako typy rasowe; arabo-ardenkę pana Brotnowskiego i dwie robocze perszeronki, „Metodę” i „Fortunę”, pana Adamowicza. Klacze te, zabrane na wystawę wprost od pracy, zasługują na uwagę.

Pan Adamowicz w Markuniszkach²⁸ prowadzi stadninę w trzech kierunkach: perszeronów do zaprzęgu, arabów do wierzchu i anglików również do wierzchu. Stadnina, złożona z 80-u koni, posiłkuje się ogierami w Trakenach²⁹, słynnej stadninie pruskiej. Na wystawie przedstawił on przychowek we wszystkich kierunkach.

Dział bydła reprezentują dwaj wystawcy z guberni Królestwa, panowie Unrug z Ryk³⁰ i książe Czwertyński³¹ z Suchej Woli³². Dwie te obory dobrze są znane z wystaw warszawskich i występują tu poza konkursem.

Najwspanialsze okazy byczków holenderskich przedstawiło Wysokie Litewskie³³ hr. Potockiej³⁴, pan Skirmunt³⁵ zaś zadziwił wszystkich okazami rasy „Montofon”³⁶.

Reprezentują się też dobrze obory zarodowe panów Węclawowicza, Łęskiego, hrabiego Tyszkiewicza z Landwerowa³⁷, Górczyna i Feltmana, ogółem jest tu 16-tu wystawców, posiadających około 70-ciu sztuk bydła.

Pomiędzy wystawcami jest dwóch włościan, jedna szkoła rolnicza z Marien-Górki³⁸, wszyscy produkujący rasę bydła zagranicznego. Tylko jeden pan Siedlikowski przedstawił parę wołów, krowę i cielę rasy krajowej, niestanowiących wszakże żadnej osobliwości.

Palmę zwycięstwa spodziewa się dostać Wysokie Litewskie i pan Skirmunt.

W dziale owiec wystąpiły Ryki pana Unruga i Wysokie Litewskie, najpokaźniej z owcami cienkorunnymi³⁹; ks. Ogiński nadesłał sporo owiec rasy krajowej, z których wełna jest powszechnie w całym kraju tu-tejszym w użyciu; hrabia Tyszkiewicz dał typy negretti⁴⁰. Dział to w ogóle ubogi.

Trzoda chlewna najlepszą jest pana Parczewskiego, zresztą same okazy rasy angielskiej dali panowie Strumiński, Stabrowski, Butkiewicz i kilku innych.

Rasa „Poland china”⁴¹ monsturalnych form. I tutaj w hodowli trzody poczyna być modną.

Piękną kolekcję kur w 16-tu odmianach gęsi, pawi i perliczek dała pani Sielanko z Korolki⁴², zwłaszcza gęsi tuluskie i kury hiszpańskie są warte nagrody.

Pan Krajewski, zamiłowany amator ptactwa, dał dziwaczne krzyżowania kaczek i oryginalnych kur kochinchińskich⁴³.

Gęsi księcia Ogińskiego, gołębie pocztowe i kury szkoły rolniczej z Marien-Górki, dopełniają całość.

Psy charty pana Siekluckiego i legawa⁴⁴ p. D’Amman tylko zasługują na uwagę spośród kilkunastu okazów.

IV

D. 16-go września

Od godziny 12-ej w południe po skończonych nabożeństwach zrobił się taki tłok na wystawie, iż w pawilonie przemysłu niepodobna się było poruszać.

Od godziny 2-giej przybyła małżonka pana generał-gubernatora wileńskiego, pani Orzewska⁴⁵, i zasiadłszy w łoży pawilonu głównego w towarzystwie członków komitetu wystawy oraz pana gubernatora wileńskiego i ks. Gagarina⁴⁶, dyrektora stajni rządowej wileńskiej, osobiście rozdawała nagrody włościanom za przedstawione na konkurs stadnin państwowych konie, których wybór przyprowadzono na wystawę.

Listę włościan nagrodzonych podaliśmy już wczoraj.

Po ceremonii rozdawania nagród pani Orzewska zwiedzała wystawę, delegacja zaś konkursowa, przy udziale panów: gubernatora Gräwenitza, marszałka J. U. Niemcewicza⁴⁷, Sakiela⁴⁸, Wereszczaki, Kurkowskiego, Pomarnackiego i delegata wojskowego, przystąpiła do sądzienia oddziału koni.

Zdania były bardzo podzielone, jednak pod wieczór zdecydowano się na udzielenie trzech złotych medali panom: Michałowskiemu z Bikiewicz⁴⁹ za ogiery arabskie „Szumkę” i „Dżeryda”, Zalutańskiemu za grupę koni pełnej krwi (stadnina wyścigowa dawniej Glasera), panu Stefanowi Niezabitowskiemu za klacze półkrwi angielskiej „Lubą” i „Kochankę”.

Jednocześnie zapadła uchwała w dziale trzody chlewnej, nagradzająca wystawców, panów: Parczewskiego – wielkim medalem srebrnym, Węclawowicza – małym srebrnym, Strawińskiego – wielkim srebr-

nym, szkołę rolniczą w Marien-Górcie – listem pochwalnym. W dziale trzody jeden tylko wystawca nie dostał nagrody.

W dziale ptaków otrzymali nagrody wszyscy wystawcy, to jest panowie: książę Ogiński za gęsi – wielki srebrny medal i za kaczki brązowy medal, Krajewski za kaczki i kury kochinchiny – wielki srebrny, Strawiński – mały srebrny, szkoła rolnicza w Marien-Górcie, za kolekcję kur – mały srebrny i za gołębie wielki srebrny medal, Sielanka za kolekcję kur – wielki srebrny, za gołębie medal brązowy i za gęsi list pochwalny, wreszcie Stiepanow za gołębie pocztowe – medal srebrny.

Dochód z całego dnia przeznaczono na korzyść miejscowych stowarzyszeń filantropijnych, a wystawę postawiono przedłużyć jeszcze o dzień jeden, to jest do przyszłej niedzieli.

Dzień był pogodny i ciepły, trochę parny, po dzwonku dopiero na powracające tłumy spadła gwałtowna ulewa.

Wieczorem w sali klubu wojskowego odbył się urządzony staraniem firmy księgarskiej Zawadzkiego koncert śpiewaczki pani Przygodzkiej i skrzypka pana Młynarskiego wobec licznie zgromadzonej publiczności.

V

D. 17-go września.

Ulewa trwała noc całą i uczyniła plac wystawy niemożliwym do przebycia z powodu grząskiego błota. Publiczności więc zebrała się bardzo nieliczna garstka, przypatrująca się dokonywaniu oceny koni przez delegację konkursową.

Tymczasem w delegacji zdania były podzielone i dwa stronnictwa „anglomanów” oraz zwolenników koni rasy wschodniej nie mogły się pogodzić, jak również zdania znawców koni żmudzkich były przyjmowane bardzo sceptycznie z uwagi, że rasa żmudzka już niby wyginęła i przedstawione okazy są mieszaniną ras innych.

Z ciekawością tedy oczekiwano wyniku narad delegacji, aż wreszcie wywieszono tablice oznajmiające o nagrodach nad następującymi końmi, które tu wymieniamy w porządku katalogowym.

Klacz gniada perszeronka „Fortuna” pana Adamowicza, medal złoty – klacz gniada perszeronka „Metoda” tegoż właściciela, medal brązowy – ogier siwy anglo-arabski „Farasz” tegoż właściciela, rs. 100 – klacz kasztanowata anglo-arabska „Anita” tegoż, medal brązowy – klacz gniada pełnej krwi „Miss Bella”, tegoż rs. 50 – klacz gniada arabska „Rusałka” tegoż, medal srebrny – klacz gniada pełnej krwi tegoż „Aldona”, medal srebrny – klacz gniada pełnej krwi tegoż „Milda” medal złoty – klacz kasztanowata pełnej krwi „Kochanka” p. Stefana Niezabitowskiego medal złoty – klacz kasztanowata półkrwi angielska „Samo Sierra” Michała hrabiego Tyszkiewicza wielki medal srebrny – klacz siwa angielska „Bystra” pana Butkiewicza rs. 50 – ogier kary angielski „Czarny” tegoż medal srebrny – ogier kasztanowaty arabski „Szumka” pana Michałowskiego medal złoty – ogier gniady arabski „Dżeryd” tegoż medal srebrny – ogier siwy półkrwi arabski „Osman” pana Miłaczewskiego⁵⁰, medal złoty – ogier siwy półkrwi arabski „Obejan” tegoż, wielki medal srebrny – ogier kasztanowaty półkrwi arabski „Ordynacik” hrabiego Aleksandrowicza, wielki medal srebrny – ogier siwy arabski „Gawot” hrabiego Feldmana, mały medal srebrny – ogier kary półkrwi arabski „Tryton” pana Brujczewskiego, rs. 50 – ogier gniady pana Bolesława Jeleńskiego, medal brązowy – ogier siwy arabski „Bedram” pana Pawła Jeleńskiego rs. 50 – ogier kary „Kalif” pana Brochockiego medal brązowy – ogier gniady „Talizman” barona Hahna, medal brązowy – ogier kary rysak „Orlik” pana Kijakowskiego, medal srebrny – ogier siwy pana Tretziga, medal brązowy – klacz siwa arabska „Huryska” pana Pawła Jeleńskiego, wielki medal srebrny – ogier gniady żmudzki „Butkus” Michała ks. Ogińskiego dyplom na złoty medal – ogier gniady „Bitiuk” pana Siedlikowskiego, wielki medal srebrny – ogier siwy półkrwi żmudzki „Żmija” pana Jagielnickiego, medal brązowy – ogier bułany półkrwi żmudzki „Kiszpasti” i „Dewajtys” pana Miłaczewskiego, medal brązowy – klacz kara perszeronka „Moja” pana Butkiewicza, medal brązowy – klacz kasztanowata żmudzka nr 57 (podług katalogu) Bogdana ks. Ogińskiego, wielki medal

srebrny i także klacz nr 58, mały medal srebrny – klacz kara pana Surotkiewicza, medal brązowy – ogier siwy arabo-perszeron pana Brotnowskiego, medal srebrny – także klacz, medal złoty.

Tegoż dnia jeszcze ekspertyza nagrodziła okazy w dziele gospodarki zbożowej, w której, zdaje się, trochę zanadto szafowano odznaczeniami, gdyż – jak to już było w dziale bydła – wszyscy nagrody dostali. Idźmy w porządku katalogowym: pan Butkiewicz za żyto, medal brązowy, Edward hrabia Chrapowicki z Lachnowa⁵¹ za kolekcję nasion, medal złoty, pan Pollenta-Wolmer za kolekcję nasion, medal srebrny mały, pan Strawiński za żyto, list pochwalny, hrabina Potocka z Wysokiego Litewskiego, dyplom na złoty medal za kolekcję zboża, hrabia Tyszkiewicz z Landwerowa za gospodarstwo takowe, wielki srebrny, pan Kierbedź za pszenicę, medal brązowy, szkoła rolnicza w Marien-Górcie, medal srebrny mały za len.

Na tym kończą się główniejsze nagrody na wystawie wileńskiej: pozostaje drobny przemysł, którego ekspertyza ukończoną zostanie w końcu tygodnia.

VI

Dn. 18-go września

Dzień dzisiejszy na wystawie rozpoczęto od ekspertyzy koni przez delegację głównego zarządu stadnin państwowych, do której to delegacji weszli panowie Gubernator Grewenic, ks. Gagarin (dyrektor stajni rządowej wileńskiej), oraz obywatele: marszałek J. U. Niemcewicz, Sakiel i Kurkowski.

Delegacji tej przedstawiono sześć ogierów wierzchniowych, nie starszych nad lat sześć: „Araba” i „Tarana” pana Adamowicza, „Osmana” pana Miławczyńskiego, „Bedrawi” pana Jeleńskiego, „Trytona” pana Brajczewskiego, „Znicza” pana Kurkowskiego. Wybór padł na prześlicznego „Osmana”, któremu przyznano medal złoty stadnin państwowych; drugą nagrodę otrzymały „Taran” i „Arab”; trzecią „Tryton” (ten tylko rs. 50).

Z klaczy wierzchnych okazano: „Miss Bellę” i „Selimę” pana Adamowicza, „Bystrą” i „Westę” pana Butkiewicza, „Lady Cambel” i „Mildę” pana Kurkowskiego, „Bedinkę” i „Huryskę” pana Jeleńskiego. Nagrodę pierwszą pozyskała „Miss Bella”.

W końcu zaprodukowano⁵² trzy ogiery robocze: „Widiboja” i „Duszystego” pana Kijakowskiego, „Perkuna” pana Kurkowskiego oraz klacze perszerońskie „Metodę” i „Normę” pana Adamowicza i „Moją” pana Butkiewicza.

Wszystkie te okazy dostały drobne nagrody w postaci medali brązowych lub kwot pieniężnych. Konie pana Kurkowskiego zostały na wystawie, powiększając liczbę jej okazów.

O godzinie 3-iej po południu delegacja stadnin państwowych udała się na plac przedmieścia „Łukiszki”, gdzie w sąsiedztwie kościoła św. Jakuba oczekiwało sądu kilkadziesiąt koni włościańskich.

Konie te podzielono na trzy kategorie: ogiery 4-letnie, klacze 4-letnie i źrebięta roczne.

Większość okazów pochodziła od reproduktorów ze stajni rządowej wileńskiej, były wszakże typy wybitne rasy białoruskiej lub żmudzkiej, jak na przykład ogiery włościan Jurkiewicza i Konratowicza, dorównujące typom żmudzinów, okazywanym na wystawie. Medal srebrny przyznano siwemu ogierowi zakwalifikowanemu na wzorowego reproduktora, a będącego własnością włościanina Rapcewicza (gospodarz ten jest wystawcą na placu katedralnym).

Dwie niniejsze nagrody za ogiery dostali wspomniani Jurkiewicz i Konratowicz; za klacze medal srebrny włościanin Frukajtys, w pieniądzach Meryło i Piper, za źrebięta zaś nagrodzono Pietkiewicza, Biłubę, Jankowskiego, Grochowskiego, Gorkolewicza, Wołodkę, Karpowicza, Jurkiewicza, Strachowskiego, Ilewskiego, Zambrzyckiego i Wołodkę drugiego. Ekspertyza rządowa wstrzymała czynności delegacji konkursowych koni.

Tegoż dnia zapadła ostateczna decyzja w dziale nagród bydła; oprócz dwóch wystawców z guberni Królestwa nagrodzeni zostali wszyscy. Niezadowolonych chyba więc nie będzie, choć w ten sposób traktowanie rzeczy ujmuje powadze delegacji sądzącej, która nie chciała zdobyć sobie nieprzyjaciół. A więc, czytelniku, przypomnij sobie cały szereg nazwisk, wymienionych w poprzednim sprawozdaniu o dziale bydła,

i dodaj do niego następujące nagrody: panów Hurczyn – mały srebrny medal, Skirmunt – złoty medal, hrabina Potocka z Wysokiego Litewskiego – dyplom na złoty medal, hrabia Feldman – wielki medal srebrny, Łęski – dyplom na złoty medal, Siedlikowski – wielki srebrny za woły, mały srebrny za krowę krajową, Węclawowicz – medal srebrny, szkoła rolnicza w Marien-Górcie – medal srebrny, Strawiński i hrabia Tyszkiewicz – medale brązowe, wreszcie włościanie: Młyński, Aberlan i Czepuliński po rs. 10 i po pługu.

Nad wieczorem po walnej sesji delegacji sędziowskiej zapadły uchwały co do nagród w dziale mleczarskim. I tu nie pominięto nikogo; a więc szkoła w Marien-Górcie wielki srebrny medal, Jeleński mały srebrny, B. Kuczyński wielki srebrny, L. Kuczyński wielki srebrny, książę Ogiński potwierdzenie medalu srebrnego, Hołowski wielki medal, Stefanowicz wielki medal, Syciański wielki srebrny, Hurczyn wielki srebrny, Dołubowski mały srebrny, Nagrodzki mały srebrny, Zubkiewicz i Zmiodro spółka mleczarska w Wilnie urządzona pod kierunkiem hrabiego Lessera z Warszawy wielki srebrny medal.

Jednocześnie pan Butkiewicz dostał złoty medal za proszek torfowy. Hrabia Tyszkiewicz zaś na karpie, węgorze i *sigi* (z własnej gospodarki rybnej)⁵³ wielki srebrny medal. Wreszcie tego dnia wywieszono tablice oznajmujące o nagrodach w dziale miodu i pszczolarstwa oraz fabrykacji pierników; nagrodzono firmy: Bukowskiego miody wielki srebrny, pierniki mały srebrny, Ambrożewicz za ule mały srebrny, Łada pierniki mały srebrny, Konracki za miody list pochwalny, Partkiewicz za ul mały srebrny. Kończymy dzisiejszą litanię wymienieniem nazwisk w dziale przetworów zbożowych, a więc: wódek, drożdży, mlewa⁵⁴ i, jak ci się zdaje czytelniku, czego? – wyrobów sukna... owóz tedy dyplom na złoty medal dostał pana Mątwił za wódkę i drożdże, hrabia Potocki z Wielkiego Wysokiego za spirytus wielki srebrny medal, Karpowicz za starkę wielki medal srebrny, Skirmunt za sukna wielki medal srebrny, Janczewski medal srebrny, Bolde medal srebrny, Rozmysłowicz (włościanin) za mąkę list pochwalny i rs. 20, Sycianko⁵⁵ za likiery medal srebrny. Publiczności tego dnia byłoby sporo, gdyby nie deszcz co chwila padający.

¹ Towarzystwo Wyścigów Konnych w Wilnie – powstało w roku 1884 w miejsce Wileńskiego Towarzystwa Wiejskiego Gospodarstwa; jego prezesem w latach 1884–1895 był hr. Jan Tyszkiewicz, od 1895 r. – hr. Władysław Tyszkiewicz. W pracy Towarzystwa Wyścigów Konnych uczestniczyli polscy ziemianie: m.in. Emilian Butkiewicz, hr. Karol Czapski, Mieczysław Jeleński, Adolf Jałowicki, Ignacy Ledóchowski, Michał Łęski, Jan Ursyn Niemcewicz. Towarzystwo organizowało każdego roku wyścigi konne w majątku Pospieszce pod Wilnem oraz brało udział w wystawach rolniczo-przemysłowych.

² Piotr Orzewski (1893–1897) – generał major armii Imperium Rosyjskiego, szef żandarmerii w guberni warszawskiej Królestwa Polskiego (od 1873 r.), komendant Oddzielnego Korpusu Żandarmerii (1882–1887), generał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński (1893–1897).

³ Głównodowodzącym wojskami w okręgu Wileńskim był wówczas generał Mikołaj Hanecki (1815–1904), lecz nie udało się odnaleźć szczegółowych informacji dotyczących tej osoby.

⁴ Góra Zamkowa, Góra Giedymina – wzgórze na Starym Mieście w Wilnie, na lewym brzegu Wilii, u ujścia Wilejki. W XIV w. wzniesiono na niej Zamek Górny, częściowo zachowany do dziś.

⁵ Arabczyk – tu w znaczeniu: koń rasy arabskiej, jednej z tzw. ras koni gorącokrwistych, silnych i sprawnych, hodowanych z zachowaniem czystości krwi.

Koń żmudzki (również: kuc Żemajtuka, lit. *žemaitukai*) – rasa koni w typie kuca, pochodząca ze Żmudzi, hodowana w krajach bałtyckich; konie żmudzkie są uznawane na Litwie za rasę narodową, uważa się, że towarzyszyły one wojownikom litewskim już od czasów średniowiecza.

⁶ Chodzi o wystawę zorganizowaną w maju i czerwcu 1886 roku w Warszawie na Placu Ujazdowskim. Zob. więcej na ten temat: K. Ołdziejewski, *Wystawy powszechne. Ich historia, organizacja, położenie prawne i wartość społeczno-gospodarcza*, Poznań 1928, s. 46.

⁷ Uplanować – obmyślić, zaplanować.

⁸ Stefan Niezabitowski – nie udało się ustalić biogramu tej osoby.

⁹ Tyszkiewiczowie – rodzina arystokratyczna pieczętująca się herbem Leliwa; pochodziła z Wielkiego Księstwa Litewskiego; posiadała tytuł hrabiowski. Warto tu przede wszystkim wymienić Wincentego Tyszkiewicza (1757–1816) – referendarza wielkiego litewskiego, pisarza wielkiego litewskiego 1780–1781, starostę strzałkowskiego, hrabiego na Łohojsku i Świsłoczy. Jego żoną była Maria Teresa Poniatowska, bratanica króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i siostra Józefa Poniatowskiego.

¹⁰ Ogińscy – ród litewski h. Oginięć, prawdopodobnie z Kozielska, być może pochodzący od Rurykowiczów, używający tytułu książęcego; ród dzielił się na dwie główne linie: starszą (wymarłą w 1909) i młodszą (wymarłą w 1800 roku), przedstawiciele linii pobocznych, nieużywających tytułu książęcego, żyli jeszcze w pierwszej połowie XX wieku.

¹¹ Giedroyciowie – ród książęcy herbu Hippocentaurus; wywodzi się z Litwy, początek oraz nazwisko bierze od legendarnego Giedrusa (brata wielkiego księcia litewskiego Trojdena); inne przekazy mówią o miejscowości Giedrojcie (lit. *Giedroiciai*).

¹² *Przedziecty* (inna forma nazwiska: *Przedziecty*) – ród szlachecki herbu Roch III, którego przedstawiciele posiadali tytuł hrabiowski; byli spokrewnieni między innymi z Tyzenhauzami, Sapiehami, Plater-Zyberk, Ogińskimi, Radziwiłłami.

¹³ *Wańkowicze* – polski ród szlachecki herbu Lis, wywodzący się z terenów współczesnej Białorusi; przedstawicielami rodu byli m.in. Stanisław Wańkowicz (1885 – 1945), ziemianin, działacz społeczny, senator II RP, czy jego bratanek: Melchior Wańkowicz (1892 – 1974), pisarz, dziennikarz, reportażysta.

¹⁴ *Pusłowscy* – pochodzący z terenów Litwy ród szlachecki, których przedstawicielem był m.in. Wojciech Jan Pusłowski (1762–1833), rosyjski tajny radca, Rzeczywisty Radca Stanu, minister skarbu Królestwa Polskiego, poseł słonimski na Sejm Czteroletni, marszałkiem szlachty powiatu słonimskiego (1816).

¹⁵ *Platerowie* – chodzi zapewne o gałąź rodu Platerów posiadającą herb Plater-Zyberk; jej przedstawiciele posiadali w czasach Glogera majątki na Żmudzi i w Inflantach. Rodziny Platerów i Sybergów połączyły się w 1803 roku, po ślubie Michała Platera (ur. 1777) z Izabelą Syberżanką, ostatnią z rodu.

¹⁶ *Niemcewiczowie* (Ursyn-Niemcewiczowie) – polski ród szlachecki herbu Rawicz, którego przedstawiciele w XVII-XVIII wieku piastowali urzędy ziemskie w Wielkim Księstwie Litewskim, szczególnie w województwie brzeskoliteńskim Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W okresie zaborów ród Niemcewiczów został zaliczony w poczet szlachty guberni grodzieńskiej.

¹⁷ Chodzi o Plac Łukiski w Wilnie – największy plac w stolicy Litwy, Wilnie, zlokalizowany w ścisłym centrum miasta.

¹⁸ *Bikiewicze* – dobra w powiecie słonimskim guberni grodzieńskiej; współcześnie na terenie Białorusi.

¹⁹ Bogdan Michał ks. Ogiński herbu Oginiec (1848–1909) – ziemianin, brat Michała Mikołaja Ogińskiego, właściciela dóbr Pługiany na Żmudzi, które w 1873 roku odkupił od hrabiego Zubowa, a w których w 1879 roku wybudował zachowany do dziś pałac.

²⁰ Michał Mikołaj Ogiński (1849–1902) – hrabia, właściciel dóbr Pługiany na Żmudzi, które w 1873 roku odkupił od hrabiego Zubowa, a w których w 1879 roku wybudował zachowany do dziś pałac; żonaty z Marią ze Skórczewskich; brat Bogdana Michała ks. Ogińskiego; zmarł bezpotomnie.

²¹ Brotnowski, Butkiewicz, Michałowski z Bikiewicz, Miławczyński, hr. Aleksandrowicz z Wierszaby, Feltman, Brajczewski, Bolesław Jeleński, Adamowicz z Markuciszek, Sakowicz (Korwin), baron Hahn, Stefan Niezabitowski, Zalutyński, Tukałło, Kijakowski, Tretzing, Ruplewicz, Wyszynski, Jagielnicki, Siedlikowski, Surotkiewicz, Paweł Jeleński, Węclawowicz, Górczyn, Feltman, Siedlikowski, Parczewski, Strumiński, Stabrowski, Butkiewicz, pani Sielanko z Korolki, Krajewski, Sieklucki, D'Amman – są przedstawiciele regionu grodzieńskiego Imperium Rosyjskiego, nie udało się jednak ustalić ich *szczególonych* biogramów.

²² *Wałach* – wykastrowany samiec konia.

²³ *Angielska rasa konia* – jedna z podstawowych ras koni gorąckrwistych pochodząca z Anglii. Potocznie nazywany *folblutem* (z niem. *voll* – pełny, *Blut* – krew).

²⁴ Chodzi o któregoś z przedstawicieli książęcego rodu Sanguszków (magnacki ród książęcy herbu Pogoń Litewska, będący gałęzią litewskiej dynastii Giedyminowiczów), którzy w 1506 roku założyli w Sławucie (powiat Zaslowski, gmina Sławuta; obecnie na terenie Ukrainy) legendarną stadninę koni. Istniała ona przez 400 lat – do 1917 roku.

²⁵ *Towarzystwo Rolnicze* – powstała na fali liberalnych reform cara Aleksandra II, wywołanych przegraną przez Imperium Rosyjskie wojną krymską, organizacja skupiająca ziemian Królestwa Polskiego w latach 1858–1861. Towarzystwo było pierwszą organizacją pozarządową istniejącą w Królestwie Polskim, nie poddaną kontroli władz carskich. Prezesem Towarzystwa Rolniczego był hrabia Andrzej Artur Zamoyski.

²⁶ *Perszeron* – ciężki koń pociagowy maści siwej lub karej.

²⁷ *Arden* – górski koń pociagowy rasy francusko-belgijskiej.

²⁸ *Markuniszki* – w XIX wieku była to wieś w powiecie wiłkomierskim guberni wileńskiej Imperium Rosyjskiego; współcześnie na terenie Litwy.

²⁹ *Trakeny* – w XIX wieku wieś ze wspomnianą sławną stadniną (założoną przez Fryderyka Wilhelma I Pruskiego), skąd wywodzi się specjalna rasa konia (Konia trakeński), leżąca w powiecie stołupiańskim Prus Wschodnich (przy granicy powiatu gąbińskiego). Współcześnie jest to osiedle w Rosji, w obwodzie kaliningradzkim.

³⁰ *Ryki* – w XIX wieku była to wieś i folwark w powiecie garwolińskim guberni siedleckiej, siedziba gminy Ryki; współcześnie miasto w województwie lubelskim, w powiecie ryckim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Ryki.

³¹ Chodzi o jednego z przedstawicieli książęcego rodu Czetwertyńskich – będącego gałęzią ruskiej dynastii Rurykowiczów herbu własnego (odmiana herbu Pogoń Ruska).

³² *Suchowola* – w XIW wieku był to folwark nad rzeką Tyśmienicą w powiecie radzyńskim guberni siedleckiej Królestwa Kongresowego; obecnie wieś w województwie lubelskim, w powiecie radzyńskim, w gminie Wohyń.

³³ *Wysokie*, dawniej: *Wysokie Litewskie* – miasto na terenach dzisiejszej Białorusi, w obwodzie brzeskim przy granicy z Polską. W XIX wieku leżało w powiecie brzeskim guberni grodzieńskiej.

³⁴ *Maria Konstancja Sapieha* (1837–1923) – przedstawicielka rodziny Sapieha herbu Lis; posiadała tytuł księżycy; matka Jakuba Ksawerego Potockiego (1863–1934).

³⁵ *Prawdopodobnie Kazimierz Skirmuntt* (1824–1893) – ziemianin, właściciel majątku Kołodna na Polesiu; lub – zważając na datę śmierci – jego syn.

³⁶ *Montofon* – rasa bydła hodowlanego wywodząca się ze Szwajcarii.

³⁷ *Landwarowo*, *Landwerów* – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie trockim guberni wileńskiej, położone około 10 km od Trok, współcześnie na teryt. Litwy.

³⁸ Marien-Górka – nie udało się odnaleźć miejscowości o takiej nazwie w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. Być może chodzi o Marienberg, folwark w powiecie królewieckim lub dobra w powiecie frydlandzkim (frydlandzkim) rejencji królewieckiej prowincji Prusy Wschodnie Królestwa Prus (zob. *Marienberg*, [w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. VI, Warszawa 1885, s. 119; *Frydland nad Łyną*, [w:] tamże, t. II, Warszawa 1881, s. 419).

³⁹ Owce cienkorunne – owce dające wysokiej jakości wełnę, choć hodowane są również z przeznaczeniem spożywczym. Najpopularniejszym gatunkiem tej rasy jest merynos polski.

⁴⁰ Negretti – rasa owiec o długiej wełnie.

⁴¹ Poland china – najstarsza amerykańska rasa świni domowej, wyhodowana w 1816 roku w regionie Miami Valley w stanie Ohio, w hrabstwach Warren i Butler.

⁴² Korolka – w XIX wieku był to zaścianek nad rzeką Wiasynką w powiecie wilejskim guberni wileńskiej; współcześnie na terenie Litwy.

⁴³ Rasa kur Kochin (zwana: Kochin olbrzymi) – są to kury dużych rozmiarów; rasa powstała w Chinach. Do Europy ten gatunek dotarł w 1860 roku.

⁴⁴ Legawa, legawiec – pies myśliwski wystawiający i aportujący zwierzynę.

⁴⁵ Pani Orzewska, tzn. małżonka Piotra Orzewskiego (1893–1897), zob. przyp. 2. Nie udało się ustalić odnaleźć szczegółowych danych biograficznych.

⁴⁶ Książę Gagarin, dyrektor stajni rządowej wileńskiej – nie udało się ustalić szczegółowych danych biograficznych tej osoby.

⁴⁷ Jan Ursyn Niemcewicz (1869–1933) – właściciel ziemski, działacz społeczny na Polesiu, pierwszy w II Rzeczypospolitej prezydent Brześcia Litewskiego; syn Jana Tytusa Niemcewicza herbu Rawicz, który założył w rodzinnym majątku w Skokach stadninę koni angielskich. Stał na czele Towarzystwa Rolniczego Brzeskiego. Po śmierci ojca w 1900 roku odziedziczył majątek Skoki, był również właścicielem pobliskiego Poniemunia.

⁴⁸ Sakiel, Wereszczaka, Kurkowski, Pomarnacki, Zalutański, Glaser, Węclawowicz, Stiepanow, Przygodzka, Młynarski – nie odnaleziono informacji dotyczących tych osób.

⁴⁹ Michałowski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

Bikiewicze – w XIX w. dobra w powiecie Słonimskim guberni grodzieńskiej Imperium Rosyjskiego, nie udało się potwierdzić istnienia tej miejscowości współcześnie.

⁵⁰ Miłaczewski, Feldman, Brujczewski, Brochocki, Kijakowski, Trietzig, Surotkiewicz, Edward hrabia Chrapowicki, Pollenta-Wolmer, Kurkowski – nie udało się ustalić szczegółów dotyczących tych osób.

⁵¹ Lachnowo – dobra szlacheckie w dawnym powiecie grodzieńskim, gminie Indura, współcześnie na terytorium Białorusi.

⁵² Zaprodukować – wystawić na widok publiczny, przedstawić do oglądania; pokazać, zaprezentować.

⁵³ Siga – wędzona sieja (łac. *Coregonus lavaretus*), ryba z rodziny lososiowatych, żyjąca w wodach słodkich Europy oraz północnej i środkowej Azji, w przybrzeżnym pasie Bałtyku i północnych jeziorach.

⁵⁴ Mlewo – zboże przeznaczone do przemiału lub będące w trakcie mielenia.

⁵⁵ Jurkiewicz, Konratowicz, Rapcewicz, Frukajtyś, Meryło i Piper, Biłuba, Jankowski, Grochowski, Gorkolewicz, Wołodka, Karpowicz, Jurkiewicz, Strachowski, Ilewski, Zambrzycki i Wołodka, Hurczyn, Łęski, Węclawowicz, Młyński, Aberlan i Czepuliński, B. Kuczyński, L. Kuczyński, Hołowski, Dołubowski, Nagrodzki, Zubkiewicz i Zmiodro, hrabia Lesser, Bukowski, Ambrożewicz, Łada, Konracki, Partkiewicz, Mątwiła, Janczewski, Bolde, Rozmysłowicz, Sycianko – nie udało się ustalić szczegółów dotyczących tych osób.

Myliłby się bardzo, kto by sądził, że ogrodnictwem w dawnych czasach nie zajmowano się dość powszechnie i z pewnym zamiłowaniem w kraju naszym. Długosz¹ w swojej kronice wymienia nawet gatunki jabłek, przywiezione przez zakonników w dwunastym wieku z klasztorów południowej Europy. O winnicach w Sandomierzu, Wyszogrodzie² i innych miejscowościach mamy także wzmianki bardzo dawne.

W papierach dominialnych z wieku XVI-go do XVIII-go napotyamy ślady sadów owocowych, niekiedy bardzo obszernych, znajdujących się przy wszystkich dworach wiejskich. Przypadek zrzucił, że właśnie leży przed nami taki *Regestr drzew ogrodu oszczepalskiego* z roku 1723-go, w powiecie radzyńskim³. Z rejestru tego widzimy, że znajdowały się w pomienionym ogrodzie brzoskwinie i śliwy węgierskie, i białe wino⁴, wiśnie hiszpańskie i pigwy, obok ogromnej ilości agrestu i porzeczek, którymi obsadzonych było kilkanaście kwater.

O ogrodnikach w owych czasach znajdujemy wzmianki bardzo rzadko, a to dla prostej przyczyny, że wówczas ogrodników prawie nie było. Ogród nie mógł być wtedy zakładem przemysłowym, ani źródłem dochodów pieniężnych, ale dostarczał tylko owoców i warzywa na większe za to niż dzisiaj bywają potrzeby domowe. Każdy więc szlachcic sam szczepił, sadił i zabezpieczał drzewa na zimę, a jejmość lub jej „dwórka” zasiewała ogrody warzywne i dozorowała pielenia. Gdzie utrzymywano sadownika, to miał on więcej charakter stróża ogrodowego lub pasiecznika niż jakiegokolwiek fachowca.

Od owych czasów wszystkie stosunki wiejskie uległy zmianom radykalnym. Na folwarku nie gospodaruje, jak wówczas, wóldarz, czyli namiestnik, to jest wybrany przez dziedzica kmieć ze wsi, ale gospodarować musi sam ziemianin, a zakres jego pracy i różnorodnych obowiązków zwykle nie pozwala mu poświęcić się wyłącznie ogrodnictwu. Z drugiej strony ogrodnictwo posiada już tak obszerną księgę wiedzy specjalnej, a każdy większy ogród wymaga tyle drobiazgowej i ustawicznej troskliwości, że tylko prowadząc sad i warzywo na domową potrzebę, można się, jak niegdyś, obejść bez pomocnika w ogrodzie. Gdzie zaś ziemia i położenie okolicy umożliwiają osiąganie pewnego dochodu z ogrodnictwa, tam właściciel majątku i gospodarstwa, choćby sam znał się najlepiej na ogrodnictwie, nie może się obejść bez specjalnego pomocnika w tym kierunku. Nazwaliśmy ogrodnika pomocnikiem ogrodniczym właściciela, gdyż twierdzimy stanowczo, że ogrodnictwo dopiero wtedy w naszym kraju zakwitnie, gdy wszyscy ziemianie i ich małżonki sami będą biegli w tym zakresie wiedzy, a ogrodnik stanie się tylko wykonawcą ich poleceń.

Dziś, musimy to wyznać, że znających gruntownie ogrodnictwo pryncypałów⁵ mamy niewielu, ale co gorsza, że i pomocników sumiennych, to jest dobrych ogrodników, mamy jeszcze mniej. Tak jak jakiś redaktor, gdy mu wymawiano nadmierną ilość pomyłek drukarskich w jego piśmie, odpowiedział: „Dam królestwo za dobrego korektora” – tak samo słyszymy nieraz od naszych ziemian: „Wtedy zakwitnie nasze ogrodnictwo, gdy nam dacie sumiennych i umięjętnych pomocników do wiejskich ogrodów.

Że panuje u nas pod tym względem bardzo smutny brak ludzi, o tym wie najlepiej każdy posiadacz wiejskiego ogrodu, który prowadzi mniej więcej ścisły rachunek ogrodowego rozchodu i przychodu. Gdzież to zresztą kształcą się ci nasi ogrodnicy? Ogrody na prowincji, zastosowane zwykle do miejscowych warunków i potrzeb, nie mogą koncentrować w sobie wszystkich kierunków produkcji i służyć tym samym za wystarczającą szkołę dla młodego ogrodnika. Zadanie to możliwym jest jedynie w większych ogrodach warszawskich. Tutaj znowu celem ogrodów przemysłowych i ich organizacji, polegającej na koniecznym podziale pracy, nie może być kształcenie wszechstronnych pracowników, ale raczej wydziałowych specjalistów. Toteż najczęściej, gdy bierzemy na wieś ogrodnika z Warszawy, pokazuje się dopiero w praktyce, że umie on dobrze coś takiego, czego nie potrzebujemy zupełnie, a nie potrafi tego, co dla nas właśnie może być najważniejsze. Każde zresztą wielkie miasto na świecie jest szkołą demoralizacji, zwłaszcza dla młodzieży z warstw niższych, nad którą nie czuwają tu rodzice, a najsumienniejszy pryncypał nie posiada dostatecznych środków kontroli. Pewna liczba takich uczniów z lepszą naturą, silniejszym charakterem i większymi zdolnościami wychodzi w Warszawie na porządnym ogrodników, ale tych jest nie tak wielu, są więc wszyscy poszukiwani i zatrzymywani przez miejskie zakłady ogrodnicze, które jako przemysłowe na większą skalę, mogą zapewnić pracownikom takim wyższe wynagrodzenie niż ogrody prowincjonalne, niepozostające w podobnych warunkach bytu.

Poza ludźmi powyższej kategorii spotykamy całą rzeszę amatorów na posady wiejskich ogrodników. Amatorowie ci pracują w zakładach warszawskich pod okiem i ciągłym kierunkiem starszych ogrodników oraz obawą utraty miejsca w każdej chwili, przedstawiają się pozornie jako tako i uzyskują wcale niezłe świadectwa. Ale trzeba potem przypatrzeć się spełnianiu obowiązków tego samego człowieka, gdy dostał roczną posadę ogrodnika na wsi, gdzie uważa siebie nie za pomocnika dziedzica w ogrodzie, ale za specjalistę i botanika mądrzejszego niż on w swym fachu, za rodzaj pryncypała, który kontrolę dziedzica i jego zo-

ny poczytuje za poniżenie swej godności i posądzenie o złodziejstwo. W pojęciach takiego człowieka każda cięższa praca przynosi ujmę jego stanowisku, a skala jego wymagań i próżnowanie podnosi go w oczach gminy. Ogrodnicy tacy nie zdają sobie zupełnie sprawy: czy wartość ich produkcji dla właściciela podtrzyma koszty ich utrzymania, najmu robotników itd., co się zaś tycze prawa własności wyprodukowanych nasion, flanców⁶ i kwiatów, mają w dobrej mierze pojęcia komunistyczne⁷, nie uważając podziału dochodów za uchybienie przeciwko siódmemu przykazaniu.

Każde społeczeństwo ma obowiązek szukania środków zaradczych przeciwko złemu, nurtującemu jego organizm. Dyskusja nad podobnymi środkami w kwestii ogrodniczej przechodzi ciasne ramy niniejszych słów kilku. Nie możemy się tylko powstrzymać od jednej najkrótszej uwagi. Oto byłby dobroczyńcą rzetelnym ten, kto by przeznaczył jakąś niewielką kwotkę na konkurs za napisanie popularnej książeczki takiej na przykład treści:

„Jakim ogrodnik wiejski być powinien pod względem wykształcenia fachowego, wypełniania obowiązków, moralności osobistej, stosunku z chlebodawcą” itd.

Rzecz napisana praktycznie, jasno, bez ogródek, z dokładną znajomością życia, stosunków i wad ludzkich, a choćby z domieszką przy tym dobrego humoru, mogłaby podziałać w pewnej mierze na spaczony bezwiednie umysł.

¹ Jan Długosz (1415–1480) – kronikarz, historyk, twórca jednego z najwybitniejszych dzieł średniowiecznej historiografii euro-pejskiej – *Roczniki, czyli kroniki słynnego Królestwa Polskiego* (1455), duchowny, geograf, dyplomata; wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka. Glogerowi chodzi o zapiski Długosza dotyczące roku 1175 i opisu powtórnej fundacji klasztoru w Lubiążu i obsadzenia dawniejszego benedyktyńskiego klasztoru z około 1044 roku cystersami z Pforty (Saksonia).

² Wyszogród – miasto na prawym brzegu Wisły, ziemi wyszogrodzkiej Królestwa Polskiego; współcześnie miasto w województwie mazowieckim, powiecie plockim.

³ Zob. Z. Gloger, *Ogród oszczepaliński*, „Kronika Rodzinna” 1893, nr 17, zob. t. III, s. 628-630.

⁴ Wino – pot. winorośl.

⁵ Pryncypał – zwierzchnik, kierownik; również: właściciel zakładu.

⁶ Flanca – tu w znaczeniu: sadzonka.

⁷ Pojęcie – tu w znaczeniu: wyobrażenie, pogląd.

Samobójstwo Kazimierza Śmiarowskiego¹ wywołało tu niemałe wrażenie. Zmarły był właścicielem Śniadowa² o parę mil od Łomży odległego, majątkowo stał dobrze i kłopotów rodzinnych nie miał żadnych. Przyczyna zatem byłaby zupełnie zagadkowa, gdyby nie jakieś zajście przed paru laty, które podobno bardzo przynębiło wówczas jego umysł i prawdopodobnie stało się powodem jakiegoś zбочenia³, które doprowadziło do tak smutnego rezultatu. Oczywiście nie posiadamy na to dowód faktycznych⁴ i powtarzamy jeno domysły ogólne. A nie bez tego, żeby w danym wypadku nie pozostał bez szkodliwego wpływu na wrażliwym umyśle inny, wcześniejszy przykład samobójstwa, którego dopuścił się bliski sąsiad Śmiarowskiego, pan Jan Mleczek, dziedzic Jakaci⁵. W tamtym jednak wypadku przyczyną odebrania sobie życia był

zły stan majątkowy. Już to i w samej Łomży nie obeszło się wśród sfery inteligentnej bez wypadku samobójstwa nieco dawniej. Mamy tu na myśli p. M., którego życie wzięli na swoje sumienie ci, którzy ogrywali niezamożnego człowieka w karty. Zresztą cichy żywot naszego miasta nie odznacza się ekscesami co prawda, na straży moralności stoją nawet cenniki numerowe w hotelach tutejszych, w których to cennikach została zastrzeżona bardzo przykładowo czystość obyczajowa gości hotelowych. Rolnicy stron łomżyńskich mają w tym roku urodzaje wyborne i sprzęt⁶ pomyślny, tylko cen na zboże prawie żadnych, co pozostaje w związku z wojną celną. Nowa kolej żelazna nadnarwiańska połączy Ostrołękę⁷ z Małkinią⁸ i Łapami⁹, ale nie możemy doczekać się jej otwarcia, na którym zresztą Łomża nic nie zyska, albo bardzo niewiele. Najbliższa bowiem stacja nowej kolei odległa będzie od Łomży o wiorst 13, a nowa droga żelazna nie łączy stacji tej bezpośrednio z Czyżewem¹⁰ w kierunku Warszawy, bieży bowiem w strony przeciwne, to jest nie na południe ku Czyżewu, ale na zachód, do Ostrołęki, i na wschód, do stacji Łap.

¹ Kazimierz Śmiarowski (?–1893) – nie udało się znaleźć szczegółów dotyczących biografii tej osoby. Na temat rodziny Śmiarowskich zob. A. Dobroński, *Rodzina Śmiarowskich*, „Ziemia Łomżyńska” 1987, nr 3; tenże, *Łomża w latach 1866–1918*, Łomża–Białystok 1993.

² Śniadowo – wieś leżąca w XIX wieku w powiecie i guberni łomżyńskiej Królestwa Kongresowego, obecnie w województwie podlaskim, powiecie łomżyńskim, siedziba gminy Śniadowo.

³ Zboczenie – tu w znaczeniu: odstępstwo, odchylenie od obranej zasady rozumowania lub postępowania.

⁴ Tzn. niezbitych, niepodważalnych.

⁵ Jakać – wieś w guberni grodzieńskiej, powiecie łomżyńskim, gminie Śniadowo; współcześnie jako Jakać Dworna w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim, w gminie Śniadowo. O Janie Mleczo nie udało się znaleźć innych informacji ponad te, że był właścicielem Jakaci.

⁶ Sprzęt – żniwa, zbiórki plonów.

⁷ Ostrołęka – w XIX wieku miasto w guberni łomżyńskiej, obecnie miasto na prawach powiatu w województwie mazowieckim. Leży nad rzeką Narwią.

⁸ Małkinia, właśc. Małkinia Górna – wieś na Mazowszu, na trasie kolejowej z Warszawy do Białegostoku, położona na prawym brzegu Bugu.

⁹ Łapy – w XIX wieku zaścianki szlacheckie nad Narwią w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto w powiecie białostockim województwa podlaskiego.

¹⁰ Czyżewo – w XIX wieku była to okolica szlachecka w powiecie ostrowskim guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim; współcześnie (jako Czyżew) jest miastem w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Czyżew, nad rzeką Brok.

TYKOCIN,
„Kurier Codzienny” 1893, nr 285, s. 1;
opublikowano w rubryce: „Kurier prowincjonalny”;
podpis pod tekstem: „P.”

Już dawniej donosiliśmy, iż urodzaje w naszych stronach były dobre i żniwa dość pomyślne, lubo w tym roku dla kilku przyczyn spóźnione, co też spowodowało i opóźnienie zasiewu oziminy, dokonanego przynajmniej o cały tydzień później niż zwykle. Właściciele i dzierżawcy łąk nadnarwiańskich nie doczekali się w tym roku takiego opadnięcia wód Narwi, aby na łąkach niżej położonych mogły być trawy skoszone i siano sprzątnięte. Stanowi to niemałą klęskę dla całej okolicy, ale klęskę, która w znacznej części spowodowana jest przez samych nadbrzeżnych mieszkańców, trudniących się rybołówstwem i budujących dla po-

łowu ryb tak zwane jazy, czyli poprzeczne w korycie rzeki i jej licznych odnogach płoty i groble, z pozostawieniem niewielkich otworów dla przepływu wody i stawiania wężyczy, czyli tak zwanych tu „żaków”, na ryby. Budowanie podobnych jazów było od wieków surowo wzbroniane na wszystkich rzekach spławnych, a tym samym i na Narwi. Jest ono bowiem arcybarbarzyńskim zanieczyszczeniem koryta rzeki, przyczyniającym się z jednej strony do wyępienia ryb w Narwi, a z drugiej – przez powstrzymywanie spadku wody – do zabagnienia wszystkich łąk nad Narwią, w tych stronach położonych. Jeżeli komunikacja wodna na Narwi pozostawia wiele do życzenia, to za to w okolicach między Narwią i Bugiem położonych przybywa nam corocznie wielka ilość dróg szosowych. W tych dniach rozpoczęta została budowa także nowej szosy, która połączy Jeżewo¹ z Goniądzem² i Mężenin³ ze Streńkowem⁴, w której to ostatniej miejscowości będzie zbudowany most na Narwi. Przez pobudowanie tej szosy okolica Wizny zyska najbliższą komunikację z Białymstokiem i Choroszczą⁵, a z Jeżewa będą się rozchodziły drogi bite w pięciu kierunkach, powiaty zaś mazowiecki i łomżyński będą posiadały więcej dróg administracyjnych niż którekolwiek inne w Królestwie, nie wyłączając nawet warszawskiego. A jednak pomimo tego wszystkiego, nie posiadamy jeszcze dwóch najpożyteczniejszych komunikacji, to jest mostu stojącego na Narwi pod Tykocinem i drogi szosowej do Łap, tej pierwszorzędnej stacji kolejowej w naszym powiecie.

¹ Jeżewo Stare – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie wieś w powiecie białostockim województwa podlaskiego. W 1859 roku folwark z okolicznymi gruntami zakupił ojciec Zygmunta Glogera, Jan. Syn gospodarował dobrami od roku 1870.

² Goniądz – miasto nad Biebrzą, w XIX wieku należało do guberni grodzieńskiej, powiatu białostockiego; współcześnie w województwie podlaskim, powiecie monieckim.

³ Mężenin – w XIX wieku wieś w powiecie łomżyńskim guberni łomżyńskiej (Królestwo Polskie); osadę założyli Jan i Stefan, synowie Mikołaja z Mężenina Ciechanowskiego; współcześnie jest to wieś w województwie podlaskim, powiecie łomżyńskim, gminie Śniadowo.

⁴ Strękowo (w tekście: Streńkowo) – w XIX wieku wieś położona w powiecie ostrowskim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie ostrowskim województwa mazowieckiego.

⁵ Choroszcz (dawniej: Choroszcza, Chworoszcza) – w XIX wieku miasto w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej w Imperium Rosyjskim, położone nad rzekami Choroszczanką i Narwią; współcześnie miasto w województwie podlaskim, w powiecie białostockim; w latach 1745–1771 na polecenie Jana Klemensa Branickiego został tu wzniesiony pałac, położony na sztucznej wyspie, otoczony kanałami i 25-hektarowym ogrodem. Został rozebrany w 1933 roku, a następnie zrekonstruowany w latach 1962–1973. Obecnie jest siedzibą Muzeum Wnętrz Pałacowych.

KRADZIEŻE KONI,

„Kurier Codzienny” 1893, nr 309, s. 1-2;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Z. Gloger”.

Z rozmaitych stron kraju dochodzące wiadomości o kradzieżach koni zniewalają do zwrócenia uwagi na to wielkie zło stosunków wiejskich.

Kradzieży ulegają najczęściej konie niezbytckowne i wyścigowce, lecz dobre robocze, których najwięcej szkoda, bo na chleb powszedni dla ogółu pracują.

Na kradzieży konia traci producent, który go wychował, wykarmił i którego warsztat pracy szwankuje nieraz ciężko przez nagły ubytek sprzężaju¹. Zarabia zaś złodziej i handlarz, który najczęściej wyprowadza dobry towar za granicę.

Ponadto kradzieże koni wywołują upadek ogólnej hodowli koni mniejszych gospodarstw. Złodziej, kradnąc konia, wybiera lepszego, stąd właściciele lepszych koni, całe wioski i okolice stojące wyżej w hodowli, ponoszą zazwyczaj straty większe i częstsze niż biedacy, których konie niewiele przewyższają wzrostem i subtelnością osły i charty.

Ponieważ co czas jakiś pewna liczba złodziejów dostaje się do kozy² dla odsiedzenia kary, a stąd wypadki kradzieży bywają w danych okolicach i latach rzadsze lub częstsze, bacznie więc obserwując, mogłem to sam zauważyć, jak w latach spokojniejszych ogólny stan koni poprawiał się i odwrotnie, po nastaniu kradzieży było widoczne szybkie zaniedbywanie hodowli i ochudzenie tych pożytecznych zwierząt.

Jeżeli więc kradzież koni wywiera zawsze wpływ ujemny na kulturę rolniczą, to jak energicznych środków użyć należy przeciw niemu. Dowodem są i u nas niektóre okolice, gdzie w pewnych latach po wykryciu i ukaraniu jakiejś bandy złodziejów końskich, plaga ta na czas jakiś staje się tylko wspomnieniem.

Walka z kradzieżą koni może być o tyle przy umiejętnym jej prowadzeniu łatwą, że w każdej okolicy i wiosce wszyscy mieszkańcy wiedzą doskonale, kto konie ze stajni wiejskich i pastewników uprowadza, czyli „wydaje”, a kto nimi handluje i odsyła w dalsze strony.

Dziś mieszkańcy biorą udział w walce z rabusiami tylko wtedy, gdy schwytanego na gorącym uczynku złodzieja biją bez litości i często zabijają na śmierć, co jest bezprawiem i barbarzyństwem.

Należałoby raczej rozciągnąć baczny dozór nad złodziejami i handlarzami i w żadnym razie nie cofać się przed oddawaniem ich w ręce sprawiedliwości, chociażby to narażało na trud i koszta.

¹ Sprzężaj – określenie zwierząt pociągowych wykorzystywanych w rolnictwie do transportu, bronowania, orki etc.

² Koza – tu w znaczeniu: więzienie, areszt.

MODLITWA,

„Kurier Codzienny” 1893, nr 313, s. 1-2;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „X”.

Obok tekstu powinna być reprodukcja obrazu pt. „Modlitwa” W.Sz. – nie znalazłem

Kiedyśmy wczoraj stali w dużej sali resursy¹ obywatelskiej przed olbrzymim płótnem Wacława Szymanowskiego² i patrzyli na ten szczególny obraz, mieliśmy przede wszystkim wrażenie niespodzianki; ten i ów, rzuciwszy okiem na ogromny tryptyk w prostych, złożonych ramach, przystawał w miejscu i mówił sobie:

– A to co?... To coś nowego, coś, czego się jeszcze nie widziało na naszych wystawach, co jest odmiennym od arcydzieł naszego impresjonizmu, symbolizmu, realizmu i rozmaitych innych *izmów* malarzkich.

I właśnie ta nowość, ta oryginalność i pomysłu, i wykonania sprawiała, że ten i ów czuł się jakby zaskoczony odniesionym wrażeniem i nie dowierzając sobie od razu, podchodził do kogoś znajomego z cichym zapytaniem:

– No – i jak się to panu podoba?...

A zapytany kręcił głową i przebąkiwał:

– No, wie pan, to... to... to talent!...

I miał zupełną słuszność, streszczając w ten sposób i wrażenie, i sąd swój o obrazie artysty, który przede wszystkim działa na widza siłą niepospolitego talentu.

Mało obrazów w ten sposób wyróżnia się na wystawach i rzuca się w oczy, nie ze względu na same rozmiary, bo ilość metrów kwadratowych nie decyduje o wartości dzieła i imponować może tylko filistrom, ale ze względu na ducha i twórczą indywidualność, które z tej *Modlitwy* przebijają w tak niezwykły sposób.

I ten duch właśnie, który się zdobył na malowaną ideę, ogarnia cię od razu, zniewala sobie i trzyma przed obrazem prawie przemocą, przyciągając coraz bardziej twoje oczy i twoje myśli, każe ci się wpatrywać w ten tłum klęczących kobiet i mężczyzn i omal nie rzuca cię samego na kolana, abys nabożnie pochylił głowę i zaczął się z nim razem modlić do kogoś, który zdaje się unosić poza ramami tego płótna, a którego obecność uczuwasz, im więcej wpatrujesz się w tę *Modlitwę*, taką pietyczną jakąś ekstazą przejętą.

W tym właśnie największy tryumf młodego artysty: z ducha poczęte dzieło duchową ma potęgę i nią podbija ludzi, zanim się w nich trzeźwy, chłodny, racjonalny odezwie krytycyzm.

Jaka jest treść obrazu? – spytajcie; bardzo prosta. W głównej nawie wiejskiego kościoła klęczy rozmodlony lud i śpiewa zapewne suplikacje, czy inną jaką nabożną pieśń po sumie, przed wielkim ołtarzem.

Z góry pada skośnymi promieniami smuga południowego światła przez okno wysokie i przepływa jak srebrny potok, w powietrze drżącym od serdecznych głosów ludzkich, od brzmienia organów, wypełnionym jakby opalową mgłą dymu z kadzielnicy, stojącej u stopni ołtarza, na którym palą się jarzące świece i połyskuje złota monstrancja w prezbiterium.

Z lewej strony rozchwiany dzwon zdaje się śpiżowym głosem towarzyszyć pieśni ludzkiej.

Oto wszystko.

A jednak ile treści w tym prostym, zwykłym, niewyszukanym pomysle!... ile wyrazu w tych olbrzymich figurach klęczących niewiast i mężczyzn pochylonych, jakby zgiętych ku ziemi niewidzialną potęgą, korzących się przed wielkim majestatem Boga!

Od nabożnej i cichej kontemplacji do gorącej ekstazy w rozmodleniu się całej istoty ludzkiej, przejętej na wskroś wiarą, wszystkie tu stopnie pietycznego nastroju są uwydatnione. Odczuwa się ten wielki, patetyczny jakiś nastrój i ton podstawowy modlitwy, o której zobrazowanie głównie – powiedzieć by można – o której wcielenie chodziło malarzowi.

Jeżeli tak, to dopiął zupełnie celu.

Potrzeba mu było siły, potrzeba było szerokiej przestrzeni, aby natchnienie rozwinęło skrzydła, i stąd jego idea musiała przybrać sobie formy i rozmiary konturów nadnaturalne, rozparła się w szerokich planach i postaciach olbrzymiego tryptyku.

Tak – *Modlitwa* W. Szymanowskiego jest kompozycją śmiałą, dużą, silną i z poczuciem niepospolitej siły wykonana; malowała ją ręka artysty, przejętego gorącym duchem twórczości, z rozmachem pędzła w rzutach energicznych, które naznaczały tylko to, co się wydawało koniecznym jedynie do wydobycia wyrazu i plastyki. Nie ma też w jego obrazie pracowitego, drobiazgowego wykończenia, są rzeczy „puszczone”, zaledwie dotknięte niekiedy, ale całość na tym nie traci, myśl przebija w całej pełni, charakterystyka głównych, pierwszoplanowych postaci doskonała, ogólny efekt odpowiada założeniu i intuicji.

– Wszelako – odezwie się zapewne głos fachowej krytyki – może by niektóre rzeczy trzeba było starszemu wykończyć, może by dobrze było zmotywować lepiej grę światła, usprawiedliwić trochę ów cień, w jakim pławią się pierwszoplanowe figury obrazu, przed którymi gaśnie nagle blask słonecznych promieni i urywa się w powietrzu jak pasmo nożycami ucięte; może by należało było czymkolwiek zaznaczyć, skąd się wzięły owe żółte, gorące, jakby od woskowych gromnic rzucone refleksy na szyjach i podbródkach niewiast, klęczących w pełnym słońcu na czele całego tłumu... Może by...

Zapewne, takich zarzutów i zapytań znalazłoby się więcej z fachowego punktu widzenia, ale trzeba wpierw ochłoniąć z wrażenia ogólnego, aby tę techniczną stronę dzieła zacząć rozbierać tak szczegółowo, na zimno.

Obraz Wacława Szymanowskiego w malarstwie naszym jest jednak krokiem śmiałym niepospolitego talentu, który sobie nową znalazł drogę, a kiedy po niej pójdzie dalej z tą samą dzielnością i siłą, stworzy zapewne dzieła godne być chlubą sztuki współczesnej.

I tego mu z całego serca życzymy.

¹ Resursa – określenie klubu towarzyskiego, np. kupców, obywateli ziemskich etc., jak również lokalu takiego klubu.

² Wacław Szymanowski (1859–1930) – rzeźbiarz i malarz tworzący w stylu secesji; syn pisarza Wacława Szymanowskiego (1821–1886), ojciec fizyka i polityka prof. Wacława Szymanowskiego (1895–1965); studiował rzeźbę u Cypriana Godebskiego i malarstwo w École des Beaux-Arts; wśród najbardziej znanych jego obrazów są m.in. *Huculi w rozmowie* (powst. między 1886–1900). Gloger mówi o monumentalnym tryptyku Szymanowskiego pt. *Modlitwa* (powst. 1891–1892).